Numer na okaz.

Nr. 1. Lwów, 1. Stycznia 1887. **Rocznik VIII.**

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct. i jest do nabycia w Administracyi i w księgarni Polskiej.

REDAKCYA i EKSPEDYCYA:
ul. Sykstuska, L. 37. wchód od Ossolińskich
ADMINISTRACYA:
Zarząd drukarni we Lwowie,
Rynek L. 9.
Nra. pojedyncze sprzedawane będą w księgarni Polskiej plac Halicki.

PRZEDPŁATA
„Strażnica polska“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
z przysyłką do domu . 1 „ 70 „
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Ośmioletnia nasza praca, podjęta w interesie dobra ogółu, z przyczyn od nas niezależnych, a zrodzonych jedynie w obozach wrogich, doznała w ostatnim roku poraz trzeci przerwy.

Po smutnych doświadczeniach na tem polu naszego wydawnictwa, powiedzieliśmy *„nec Hercules contra plures“* z tem postanowieniem, że *Strażnica polska* należeć będzie odtąd do wspomnień. — Stało się jednak inaczej, gdyż w tym czasie doznaliśmy, śmiało rzecz możemy, najwyższego uznania za naszą walkę na gruncie galicyjskim. Głos bowiem prawie powszechności polskiej i ruskiej, utyskiwał głośno na brak „prawdomownej Strażnicy“. Głosy nawet naszych przeciwników, łączyły się w jeden chór z głosami naszych przyjaciół politycznych, przyznając, że gdyby w roku ubiegłym Strażnicy niebrakło, bardzo wiele nadużyć nie byłoby popełnionych, gdyż samo ostrzeżenie tego pisma, często złemu zapobiegało.

Głosy te nieodosobnione, są dla nas najwyższą nagrodą, o jakiej kiedykolwiek mogliśmy marzyć.

Takie uznanie jest dzisiaj dla nas nową zachętą do dalszego podjęcia walki z obcymi i własnymi wrogami Ojczyzny.

Skoro potrzeba *„Strażnicy polskiej“* znalazła taki wyraz w opinii publicznej wszystkich warstw naszego społeczeństwa, czyto u maluczkich, czy też wielkich duchem, czy to u nędzarza czy to u bogatego, po dokładnem rozważeniu dzisiejszego położenia, cóż nam pozostało uczynić, jak stanąć i zawołać: „Tu jesteśmy!“.

Nie łudzimy się ani na chwilę, że niezmieniony nasz program wymagać będzie dalszego zaparcia się i walki niczem nieosłabionej. Pojmując jednak za cel naszego życia spełnienie obowiązku obywatelskiego w sposób, jaki zdolności i chęci dyktują, bierzemy na nowo pióro w rękę, by służyć prawdzie, której blask nigdy nie zagaśnie. Stajemy na nowo w szeregu tych obywateli,

Wprawdzie na takie nawoływanie nas, gdyby się nawet składały tysiące głosów — osłabiony na siłach fizycznie żołnierz, skończywszy szósty krzyżyk, niema już wprawdzie obowiązku słuchania pobudki, zostawiając taką do spełnienia innym, silniejszym, — młodszemu pokoleniu.

Są jednak jeszcze obowiązki bojowania, tak święte, od których nawet starzy żołnierze weterani, okryci siwizną, nie są uwolnieni, gdy na widnokręgu narodowym zaczynają się gromadzić czarne chmury, nadciąga burza i każdej chwili mogą uderzyć gromy.

Wtenczas, chociażby tylko hasło było dane — „przez munsztuk“ — zbieraj stary bojowniku resztki sił i stawaj, gdy cię wzywają.

Na takie hasło i my też stajemy znowu na czatach — na *Strażnicy polskiej*.

Nie inne pobudki powołały nas znowu do życia, ale chwila obecna, gdy niewiedzieć, co Bóg jutro już dać może.

W takich — prawdziwie niespodzianych warunkach, niedziw, że i pogotowie Strażnicy polskiej — szereguje się w niezwykły sposób. — Oto ż ą d a n o i p o s t a n o w i o n o, u c h w a l o n o, aby nowo odrodzona *Strażnica* wychodziła c o n a j m n i e j t y g o d n i o w o. — Naturalnie, że w takim razie niezbędną jest kaucya, wymagana ustawą prasową, w kwocie 3000 *zł.* — Takich kaucyj — (które nie są zresztą prawie na żadne straty narażone) ofiarowano nam aż dwie, ale pod warunkami, któreby krępowały niezależność redakcyjną; zmuszeni więc byliśmy n i e p r z y j ą ć tej ofiarności.

Znalazła się nareszcie pewna nadzieja i trzeciej kaucyi, która udzielona ma być bez nadzwyczajnych warunków, nie krępujących działalność redakcyi, lecz zbiegiem nieprzewidzianych okoliczności, suma ta może być dopiero w połowie złożoną — a druga połowa zależy od małej zwłoki.

Dla tego to — gdy *Strażnica polska*, pojawić się zobowiązaną była bezwarunkowo z dniem 1. Stycznia r. b. (inaczej uważać by należało cały kwartał za stracony), wydajemy ten numer jako *dwutygodnik*. Mamy jednak niepłonną nadzieję i jesteśmy prawie przekonani, że n a s t ę p n y n u m e r wyjdzie już jako p i s m o t y g o d n i o w e i za kaucyą.

Gdyby zaś obecna chwila przybrała charakter jeszcze poważniejszy, *Strażnica polska* pojawiać się będzie dwa, a nawet trzy razy tygodniowo, bez podwyższenia prenumeraty.

Jeżeli pismo to przedtem nie było obliczone na zyski osobiste, to tem mniej teraz, gdy stać będzie tak samo na straży n i e p o k a l a n e j i d e i n a r o d o w e j, ostrzegać o niebezpieczeństwach jakie tejże grożą, nawoływać duchy bratnie.

Nie przeceniamy naszych sił, ale wierzymy w sprawiedliwość i Ł a s k ę B o ż ą, ufamy tejże — i żyjemy nadzieją, że ona nam oświecać będzie drogę, doda sił, aby ostatnie tchnienie poświęcić na wyłomie najw[illegible]szemu ideałowi całego naszego żyw[illegible]

NA NOWY ROK 1887.

I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Niezatraconej prawości przykładem.
Krasiński.

Panie! coś naszej rozkazał ojczyźnie,
Gdy poświęceniem jaśniała w przeszłości —
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Przykładem zacnej, rycerskiej prawości.

Spojrz — o spojrz Panie! Ta Polska w mogile!
Gdzież dawna sława, potęga i chwała?
My karły duchem — dźwignąć jej nie w sile,
Bo dawna zacność z serc nam uleciała!

Chwast — bujne polskie pokrył dzisiaj łany,
Bo zysku chciwość, — to znów wojen trwoga,
Wciąż walcząc z sobą o prym na przemiany
Zrobiły z Polski — kram — bez czci i Boga.

Na politycznej frymarcząc arenie,
Ducha kramarze — dla widoków własnych —
Sprzedajem własną godność i sumienie,
W nadziei zysków — lub błyskotek jasnych!

Wróg nam urąga — i pogardza nami
Bo godność własną w sobieśmy zatarli.
I małodusznie — dowodzim czynami,
Żeśmy zacności ojców się wyparli!

„Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste,
Odródź w nas zmysły — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą
[wolę!“

Niech miłość Twoja próśb naszych wysłucha,
Do Ciebie Panie! biedny lud się modli,
By nie skalali szlachetności ducha
W nas — nasze wrogi — lub ci bracia podli,

Co dla korzyści — lub własnego zysku
Łudząc się wrogów płonnych łask nadzieją,
Śród naszych rodzin — w domowem ognisku
Zgnilizny ducha — podłe ziarno sieją!

Te polskie łany oczyść z tych kąkoli!
Lub zmień w nich ducha — co się gnie i karli!
I wlej w ich serca siłę dobrej woli,
By się w swych czynach Ciebie nie zaparli,

Tak jak ojczystej zaparli miłości,
W niecnej rachubie — dla podłego zysku!
Niech odrodzeni — w braterskiej miłości,
Pracują razem — i w bratnim uścisku.

Wraz z nami idą zacnych ojców śladem!
Miłość ofiarna niech w sercach zagości,
Byśmy na nowo być mogli przykładem
Niezatraconej — rycerskiej prawości!

Edmund Łoziński.

DAWNIEJSI AKADEMICY POLSCY.

napisał

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Hej! hej! gdzieżeście się podziały złote sny młodości i te lata kwieciste, pełne woni wiosennej, które upajały serce i umysł, a echo Adamowej „Ody do młodości“ poruszało każdy nerw, bo ziarno to padało na dziwnie urodzajną glebę. Prawda, że dzieje żywota społecznego od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień, mają wiele z sobą podobieństwa; typy i charaktery odradzały się i odradzają te same, chociaż jakby przykrojone do czasu, w którym żyją na ziemi.

Prawda i to, że my starzy widzimy tylko naszą młodość w różowych kolorach, a obecna nie przypada nam do smaku i nie możemy się z nią pogodzić. Być może, że w takich poglądach jest nieusprawiedliwiona zasada, ale trudno; — rozpatrując się uważniej, to różnica jest widoczną, lecz nie można

Powiadamiamy również patryotyczne obywatelstwo, że 400, wyraźnie czterysta egzemplarzy przeznaczone są z każdego Numeru, dla innych ziem polskich, naturalnie bezpłatnie.

Wprawdzie grono patryotycznych obywateli, złożyło już pewien fundusz na ten cel, ale fundusz ten jest jeszcze niewystarczający.

Obowiązek ten jest niezbędny w obecnej chwili, to też śmiało odzywamy się o popieranie tej bratniej myśli — której hasłem Łączność ducha i miłość Bratnia **Polski, Rusi i Litwy!**

J. Nep. z Oleksowa Gniewosz
Redaktor główny „Strażnicy polskiej.“

ROK 1887.

O północy wybił na zegarze świata chrześcijańskiego nowy rok, a echo to, trafiając do ucha czuwającego społeczeństwa, musiało w każdego myślącego człowieka sercu zrodzić mniejsze lub większe drżenie, gdy sama myśl niedopuszcza jasnowidzenia, co nas oczekuje w najbliższej przyszłości.

Wobec prawie do ostateczności naprężonych stosunków społecznych i narodowych w całej Europie, wobec klęsk moralnych i materyalnych, jakie na kraje spadają, gromadzą się na widnokręgu politycznym czarne, brzemienne chmury, z których tuż-tuż, mają pioruny spaść na ziemię. Wszelkie wysilenia wielkich polityków i mężów stanu rwą się w ręku i łamią jak krucha niewypalona glina, gdyż wszystko ma i mieć musi swój koniec. Klątwa zasiewu kąkolu i chwastów nie może wydać zdrowego plonu, któryby szedł na pożytek ludzkości. Lekarstwa podane przez wielkich medyków narodom i krajom są za zbyt gorżkie, wywietrzałe i wstrętne, aby mogły odpowiednio oddziaływać.

Inscenowanie dramatu, jaki się musi bezwarunkowo w najbliższej przyszłości odegrać, jest nietylko za długie, ale co więcej za kosztowne i zaczyna już przechodzić w niemożność wszelkiego ruchu ekonomicznego. Księga „winien i ma“ w tej pierwszej rubryce przybiera tak olbrzymie kształty i szeregi cyfer, że potrzeba tylko posiadać jakie takie pojęcie o tej buchalteryi, aby w myśli budziły się wszelkie uzasadniane obawy.

Weźmy tylko na uwagę kilkunastoletnie wysiłki i nakłady do pogotowia wojennego, na jakie się główne monarchie Europy, ba nawet drugorzędne narażają, a które się nawet nie dają porównać z wiekami przeszłymi dziejów, gdy jeszcze nie była znana ani siła pary, ani elektryczności, a fizyka i chemia żyły jeszcze w pieluchach, kiedy zwycięstwa bojowe powodowało osobi[illegible]yczne męstwo. Dziś warunki te zeszły do l[illegible]ndowych wspomnień, a zastąpiło je matematyczne obliczanie zdobyczy wiedzy na polu praw przyrody i wynalazków.

Uprzytomnijmy sobie chociażby epokę od roku 1848, gdy to jeszcze broń opatrzona w krzemień, lub działo zapalone lontem tworzyły najstraszniejszy wynalazek na zatratę życia ludzkiego. Jakaż różnica dziś, gdy systemata broni wojennej zmieniają się z każdym rokiem, a karabin odtylcowy znany już jest nawet dzikim narodom Afryki, Australii i Ameryki. Otóż te wysiłki do pogotowia wojennego zmuszają narody i kraje do ofiar, które stoją po nad wszelką ich możność, i nie jest trudnem do przewidzenia, że ani jeden naród nie jest w możności wytrzymania dalszego tych nakładów.

Obecnie karabin repetierowy bodaj czy nie jest ostatnim, na jaki się pogotowie wojenne zdobyć może, czyniąc rozpaczliwe wysiłki. Cóżby się stało, gdyby szło tak dalej? A wątpić należy, aby którekolwiek państwo przystąpiło pierwsze do rozbrojenia. Zresztą zastanowiwszy się, to takie rozbrojenie nie doprowadzi do niczego dobrego i nie da pokoju Europie, bo złożenie karabinów do magazynów i rozpuszczenie chwilowe ludzi do domów nie jest jeszcze rozbrojeniem, ale chwilowem tylko omamianiem się i łudzeniem.

W obec takich danych, wojna jest nieuniknioną, karty muszą być raz stanowczo rozegrane, a to będzie jeszcze najmniejszem złem, jakieby później niezawodnie Europę spotkać musiało.

Obrazek ten, jaki dajemy, nie nosi cech wielkiej polityki, ale jest pojęciem zdrowego chłopskiego rozumu, który na razie wystarczyć nam powinien.

Nie nam się jednak troszczyć o losy Europy, ale baczyć przedewszystkiem na samych siebie i pilnować własnego ogniska narodowego. Nie mając bowiem po temu ani bytu, ani środków materyalnych, pozostał nam tylko duch, i podanie dziejów narodu naszego. Naszem zadaniem jest pilnować tego świętego Znicza, abyśmy go w jasnym płomieniu i przyszłym pokoleniom przekazać mogli. Niestety — i w tym kierunku siła nasza wiele straciła, bo wysiłki ducha wsteczności, ducha złego, nie jeden już wyłom zrobiły. A dziś mianowicie całe legie szatanów pracują nad tem, ażeby nas nietylko z ziemi ojców wyzuć, ale doprowadzić do bankructwa w znaczeniu narodowej moralności. — Walka ta jednak jest daleko trudniejsza, aniżeli się wrogowie nasi spodziewać mogli i w tem znaczeniu wieki jeszcze wytrwać możemy. To też nasze pogotowie wojenne nie opiera się na żelazie, ale na harcie duszy, na silnej woli, na wyznawaniu artykułów „Katechizmu narodowego“.

By zaś to było możebnością, a nietylko fantazyą w położeniu naszem, musimy baczyć pilnie, gdzie dla świątyni tego ducha mamy jeszcze punkt oparcia, gdzie nasze bogi domowe mają jeszcze schronisko i gdzie nam jeszcze nie jest poczytywane za zbrodnię, nazywanie się Polakami?

Z boleścią jednak przytoczyć należy, że machiawelizm naszych wrogów politycznych, wrogów naszego narodu, do których w pierwszym rzędzie zaliczamy spadkobierców „Targowicy“, usiłuje zdrowy ten rozum skoślawić i splugawić myśli do tego stopnia, że dziś coraz częściej bezwiedność i bezmyślność, mianowicie w obec niepowodzenia bytu materyalnego, gdy jest mowa o tem, co nastąpić może podszeptuje: — „co mi tam, Moskal czy kto inny, jest mi obojętnem, byle mnie tylko lepiej było“. — A cóż to znaczy to „lepiej“ — jak nie brzuch pełny i nie bosą nogę, a wszystko inne furda!...

Otóż biada nam, biada narodowi, którego ideały zejdą aż do tego poziomu. — Prawdą jest, że głód i nędza nie uprzyjemniają żywota i czynią rozpaczliwym. To by mogło w części usprawiedliwiać takie poglądy. — Ale zastanowić się i pomyśleć należy, czy do obecnej nędzy materyalnej tylko się ci jedynie przyczynili, co nami rządzą i czy znaczna część winy nie spoczywa w nas samych. W obecnym wypadku, mówimy przedewszystkiem o Galicyi, ale zastanowiwszy się jeszcze lepiej, to Korona i Wielkopolska nie są tak samo wolne od tego grzechu wielkiego. Wprawdzie podług dzisiejszych pewnych pojęć, uważanem jest prawie za zbrodnię, jeżeli się wrzekomo „Kala własne gniazdo“. W naszem przekonaniu nie jest to jednak oszczerstwem i kalaniem mówić o tem, czego się w żaden sposób zakryć i schować nie da, bo nędza materyalna i moralna, jaka nas dziś gnębi, spowodowaną jest przez tych, którzy zatraciwszy zmysł uczciwości nietylko narodowej, ale i ludzkiej, mieniąc się uprzywilejowaną starszyzną, z powodu większego mienia lub oświaty jaką brali w monopol, doprowadzili naród tam, gdzie się dziś znajduje, a trudno zaprzeczyć, że Korona i Wielkopolska nie miały chwil, w których była możność położenia podwalin pod silną budowę przyszłości. A jeżeli tego nie uczyniono, to winni nasi z krwi i kości niepoprawni handlarze i grabarze narodu.

Niejednokrotnie mówiliśmy już dawniej o naszej autonomii pod rządem austryackim. Otóż i dziś mamy odwagę powtórzyć, że samorząd ten nie jest takim, jakimby być mógł i powinien, ale osądzając rzecz według sumienia i sprawiedliwie, zależało głównie od nas, aby ta epoka autonomiczna i warunki jej wystarczyły do otrząśnienia się jakiegokolwiek takiego chociażby tylko z nędzy moralnej. Kto się rozpatrzy w tym samorządzie, o ile nam został oddany do rąk własnych, tego dreszcz śmiertelny przejść musi, do jakiego upadku kraju doprowadziła nasza własna nieudolność lub też zła wola. I nie może się dziać inaczej, jeżeli ustawy autonomiczne w zastosowaniu do siół i do miast, pozostawały w największej części tylko na papierze, gdyż ci, co je wykonywać mieli, nie dorośli i nie odpowiedzieli zadaniu. Nie minie dzień jeden, gdzieby w głosach publicznych nie przedstawiano najsmutniejszych obrazów tej gospodarki, która jest tak wyraźną i znaną, że jej odkrywać na nowo nie potrzeba. Ale wróćmy jeszcze raz do tych idiotów o złej myśli lub obałamucanych, którzy mówią, że im wszystko „jedno“ Moskal czy kto inny, a nie mówią tak tylko zwykli śmiertelnicy, ale i tacy, którzy stoją na wyższych stopniach społecznych.

Czy u tych, byt materyalny stanowi już wszystko i jest ich jedynym ideałem?

---

o to winić dzisiejszą młodzież, ale prąd ogólny, rozluzowanie ogniw karności, bezwzględną prawie pobłażliwość, a przedewszystkiem chociaż wielu wybranych, ale mało powołanych, tych, którzy mają w ręku kierownictwo wychowania młodzieży.

I za moich czasów nie była młodzież świętą; hulała i brykała, a nawet jak to mówią „lampartowała się,“ boć to są zresztą prawa natury młodości. Szczególniej młodzież akademicka, która zawsze miała rozleglejsze prawa, pozwalała sobie różnych wybryków, ale na które nawet Katoni moralności przymykali oczów.

Akademika jednakowoż obowiązywały pewne prawa, których mu pod grozą zabicia całej swej przyszłości nie wolno było w niczem nadwerężać. Przedewszystkiem, poczucie osobistej godności, pilnowanie własnej czci i honoru akademickiego, były w całem tego słowa znaczeniu z surowością przestrzegane. W tym kierunku winien był każdy sam siebie pilnować i pilnował go ogół. Ktokolwiek zaś jeden z tych kardynalnych warunków złamał, (mówię tu naturalnie tylko o młodzieży polskiej) ten nie tylko był zmuszony natychmiast opuścić uniwersytet, na który uczęszczał, lecz gdziekolwiek znajdowało się chociaż kilku Polaków na jakiej wszechnicy, tam taki nie mógł się pojawić.

Dzięki tej karności, wypadki tak srogich koleżeńskich wyroków bywały bardzo rzadkie, a to głównie z tej przyczyny, że filtrem, oczyszczającym szeregi młodzieży były gimnazya, w których także surowo powyższe prawa były przestrzegane. Szumowiny tam już były zbierane, wyrzucane na śmietnik, i każdy uczeń gimnazyalny wiedział, że gdyby zdał nawet najświetniejszy egzamin dojrzałości, to plama, którą honor jego i cześć osobista zostały dotknięte, ciężyć mu będzie jak kula u nogi. Tacy gubili się też po innych zawodach, bo im brakowało odwagi do stanięcia w kole akademików.

Pojmie też każdy, że nazwa „akademika“ była otoczona jakby aureolą rycerskości. W tej nazwie był taki urok, że dla akademika były zawsze i wszędzie wszystkie drzwi i serca otwarte. Gdzie się pojawił, był witany radośnie i sadzano go na honorowych miejscach. Akademicy byli przypuszczani do najważniejszych spraw narodowych, nie odłączano ich od pracy wspólnej i nie było przed nimi sekretów i tajemnic.

Młodzież z pod zaboru pruskiego, jakkolwiek miała przedstawicieli swych na wszystkich prawie uniwersytetach, jakoto: w Halli, Bonn, Gryfii, Królewcu, to przedewszystkiem gromadziła się w Berlinie i Wrocławiu. Dwa te obozy miały swą odrębną charakterystykę. Do Berlina szli panicze i w ogóle zamożniejsi, — do Wrocławia, jakkolwiek i tu nie brakło zamożniejszych, szli jednak przeważnie ci, których fundusze były ograniczone, a nawet wtenczas, gdy ich bardzo mało posiadali, bo Wrocław był tańszy.

Akademicy berlińscy świecili większą elegancyą i bardzo spokojnemi formami towarzyskiemi. Był to pewien rodzaj arystokracyi akademickiej, z której później, mianowicie po r. 1840. rekrutował najwięcej nasz stary konserwatyzm dla siebie zwolenników. Należy jednak być sprawiedliwym, że ci „panicze“ wyjątkowo tylko zaliczali pomiędzy sobą dzisiejszych gogów, jakich obecnie nie brak pomiędzy młodzieżą polską na uniwersytetach. Takimi nawet ówcześni „panicze“-akademicy pogardzali i nie przyznawali się do ich koleżeństwa; — a biada było temu, któryby się dopuścił jakiegokolwiek niehonorowego czynu.

Należy im to poczytać za zasługę, mianowicie, gdy pokus i złych przykładów nie brakowało. W Berlinie pojawiali się albowiem od czasu do czasu w całem tego słowa znaczeniu „panicze“, którzy przybywali jedynie po to, aby pod pozorem studyów akademicznych, hulać i trwonić znaczne sumy. Do takich należał np. Witołd Mniewski, pan olbrzymiej, kilkumilionowej fortuny z Kutna, którego kronika skandaliczna XIX. wieku może śmiało zaliczyć do szeregu pierwszych marnotrawców, a niestety synów Polski. Młodzieniaszek ten, nie bez iskry osobistych przymiotów, a nawet serca i instynktów szlachetnych, gdy mu dano w pierwszej młodości najlekkomyślniejsze wychowanie i puszczono samopas, rozpoczął swój ekscentryczno-hulaszczy żywot nad Spreą. Zasłynął on też wkrótce w Berlinie z marnotrawstwa, hulanek i nader kosztownych figlów, które często nawet policya musiała tłumić. I tak: mieszkając na jednej z pierwszych ulic, gdzie zajmował apartamenta na pierwszem piętrze z balkonami, gdy raz podchmielił sobie dobrze w gronie kolegów, ubrał się w wspaniały strój baszy tureckiego, a zapaliwszy fajkę z kosztownym bursztynem na niezwykłej długości cybuchu, wyszedł w biały dzień na balkon, w chwili, gdy ulica była najwięcej ożywioną. Naturalnie, na ten niezwykły widok zgromadziła się znaczna ilość

Czy pielęgnowanie swobodne i niezaprzeczone wiary i mowy ojców, — pielęgnowanie tej ostatniej, równouprawnienie i poszanowanie dla niej, nie jest niczem? — Gdy wyznawanie głośne na każdym stopniu społecznym, że się jest Polakiem, nie jest cennym skarbem? — A przecież to są nasze dziś jedyne skarby narodowe, dla których, gdy utracimy ostatnią pieleszę, to cóż się stanie z naszą przyszłością! — To też w przekonaniu i duchu każdego prawego patryoty — Polaka, nie jest obojętnem, pod czyje panowanie się dostanie, — „Moskala lub kogo innego". — Głos taki, bezmyślny lub wychodzący ze złej woli — stawiać należy na równi — gdyż początku jego należy szukać w rublu — z najohydniejszą zbrodnią.

Prawda, że musimy ciężko walczyć o nasze równouprawnienie, w Sejmach — i parlamencie, i zaiste, gdybyśmy walczyli byli, od początku, z niepokalaną godnością i czcią narodową — bylibyśmy niezawodnie nie jedno wywalczyli. — Niestety, tem się pochwalić nie możemy. Samolubstwo i osobiste materyalne cele — sprowadzają kraj na pochyłość, do przepaści.

Dziś doprowadziliśmy do tego. że się z nami liczyć już nie chcą, — a o zacności narodowej, zatraca się już nawet podanie!

Ze dzisiejsza chwila jest grożna, to się zaprzeczyć nieda, to też czas wielki — aby bez utraty dnia i chwili myśleć—co nam w danym razie czynić wypada? — A więc każdy Polak, który tylko czuje chociażby iskierkę świętego ognia w sercu, niechaj się łączy w jeden łańcuch, i spaja ogniwa ducha, ku obronie w danym razie, tej jedynej pieleszy, w której być Polakiem, nie jest zbrodnią.

W tym też jedynie celu rozpoczynamy obecne wydawnictwo „Strażnicy Polskiej" — dla wszystkich ziem polskich.

Oby Duch święty, oświecił wszystkich synów Polski i chronił ich od podszeptów szatańskich. Oto są nasze życzenia noworoczne.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Z naszego Sejmu.

W dniu zagajenia pierwszego posiedzenia sesyi sejmowej dnia 9. Grudnia 1886., Marszałek hr. Tarnowski w mowie swej wypowiedział ustęp, w sprawie, która rzeczywiście jest najważniejszą przed wszystkiemi innemi i najwięcej piekącą w Galicyi, — a mianowicie pogląd ugody Polaków z Rusinami, — który to ustęp podług sprawozdania stenograficznego przytaczamy:

„Kiedy mowa jest o najważniejszych sprawach kraju naszego, o zdaniach najbardziej żywotnych, jakie reprozentacya jego ma do rozwiązania, to niepodobna milczeniem pominąć kwestyi, która pod względem ważności swej *nie tylko pierwszeństwa żadnej nie ustępuje, ale może nawet wszystkie donioslością i głębokiem znaczeniem swojem przewyższa*, kwestyi wzajemnego stosunku dwóch bratnich narodowości, wspólnie tę ziemię zamieszkujących. Że osiągnięcie i utrzymanie między niemi porozumienia, harmonii i zgodnego pożycia jest celem, do którego wszyscy dążyć i w miarę możności przyczyniać się powinniśmy, na to twierdzenie zgodzić się musi każdy człowiek rozumny i prawy obywatel kraju. Jeżeli jednak mam wskazać środki i drogi do tego celu wiodące, to mogę wprawdzie no to pytanie odpowiedzieć tylko ogólnikiem, ale sądzę, że zawierać on będzie samą prawdę, a może ją nawet do pewnego stopnia wyczerpie.

A więc przedewszystkiem *przez obustronną dobrą wolę i poszanowanie właściwości narodowych, przez sprawiedliwość dla każdego w granicach obowiązujących ustaw, przez pielęgnowanie i krzewienie idei wspólności*, która żadną miarą zaprzeczyć się nie da, bo wysnuta z dziejów, istnieje jako rzeczywistość doby dzisiejszej. (Brawo).

Wspólność zaś ta polega na tem, że wszyscy, zarówno Polacy jak Rusini, jesteśmy obywatelami jednego kraju, który wszyscy kochamy, którego powodzenie i rozwój pod względem tak intelektualnym jak materyalnym *stanowi o naszym losie i jest wspólną naszą dolą lub niedolą*; polega dalej na tem, że należymy wszyscy do jednego Państwa, którego w dobrze zrozumianym interesie własnym wielkości i potęgi pragniemy; polega przedewszystkiem na tem, że wszyscy, Rusini i Polacy, należymy do jednego kościoła, któremu jesteśmy i chcemy pozostać wierni. (Brawo).

Na tym gruncie wspólności dziejowej i wspólności interesów obecnych porozumienia szukać trzeba i na nim ono stopniowo, ale nieomylnie znaleść się musi, skoro tylko zrozumiemy wszyscy, że ten grunt jest także naszą warownią, której gdybyśmy nie strzegli, to smutny los nas czeka, bo nietylko interesa nasze są wspólne, ale i grożące nam niebezpieczenstwa. (Brawo).

Otuchą i nadzieją w tej mierze niech nam będą słowa i przykłady Najprzewielebniejszycch biskupów, pasterzy grecko-katolickiego kościoła, zarówno głosy ich tu słyszane, a przez tę Wys. Izbę z tak gorącem uznaniem i z zapałem przyjęte, jak i działalność religijna, jaką rozwija episkopat greckiego obrządku za przykładem Najprzewielebniejszego Metropolity, nacechowane są duchem zgody i jedności, duchem prawdziwie chrześcijańskim, i dlatego wydadzą one niewątpliwie zbawienne owoce."

Zaiste, słowa te jakby wyjęte z głębi duszy każdego patryoty Polaka i Rusina, — powinny były wzbudzić otuchę, że lepiej będzie; — a pomimo to wywołały one u prawdziwych patryotów smutną zadumę, gdy wielce szanowny poseł Romańczuk zażądawszy głosu, tak się odezwał:

„Jak z odnoj storony ne bez pewnoho zadowołenia pryjmaju słowa wyskazani dostojnym Marszałkom w dusi zhody suprotiw ruskoj sprawy, tak z druhoj storony z żalom muszu skonstatowaty, szczo i seho roku, w kraju rewindykowanym austryjsko-uhorskoj monarchii jako kraju ruskim, w stołecznym misti ruskich kniaziw ne pało ani odno ruskie słowo ani iz storony Prezydyum wysokoj Pałaty, ani iz storony reprezentacyi cisarsko-koroł. Riadu."

Pomymo wsiakich zmin, jakii wid dołszoho czasu zajszły i zachodiat w naszym kraju, systematu protyw Rusynam faktyczno dosy ne zmineno."

My niestety, pomimo, że Ojczyznę naszą miłujemy całą mocą duszy, i ta jest najwyższym naszym ideałem, musimy w tym wypadku stanąć po stronie tego posła Rusina, i razem z nim boleć nad tą różnicą słów od rzeczywistych czynów. — A trudno tu nie nawiązać najświeższego wypadku tych różnic — dającego świadectwo tej naszej wrzekomej miłości bratniej — w ostatnich wyborach do Sejmu w Dolinie.

Bracia Rusini od lat kilku starali się przeprowadzić w tym okręgu wybór Dra Ogonowskiego, profesora uniwersytetu, męża wysoce prawego, obszernej wiedzy, a przedewszystkiem Rusina narodowca, nie mającego najmniejszej styczności ze znanem kacapstwem, aspirującem do połączenia Rusinów z Rosyą. — Wątpimy, czyby się znalazł chociaż jeden Patryota Polak, któryby był przeciwny temu wyborowi, chociażby z tego jednego względu, jak mało zasiada Rusinów w Sejmie i jaka krzywda im wyrządzoną została przy głównych wyborach. Stało się jednak inaczej, gdyż nieszczęsne i wstrętne „patryotnictwo" galicyjskie, które podbechtywane przez wrogie nam żywioły do niezgody i nienawiści z Rusinami, nie pojmuje czy nie chce pojmować, jakiego strasznego grzechu się dopuszcza nietylko względem kraju, ale względem monarchii Austro-Węgier.

Wiadomem jednak jest to hasło niesumiennej kliki, która postanowiła dopuszczać jak najmniej do Izby sejmowej — włościan i Rusinów. — Takie to postępowanie ma budować drogę do ugody z Rusinami i do zaufania ludu.

Z takich to poglądów wyszedł z urny wyborczej w Dolinie zamiast Dra Ogonowskiego — p. Mazaraki. — Nie znając osobiście tego szanownego nowego posła, nie możemy właściwie mieć nic przeciw niemu, ale nie możemy pominąć tego, że w piśmie ruskiem *Diło* uczyniono mu zdaniem naszem nader ciężki zarzut, a mianowicie jego przed wyborami danego na rzecz Dra Ogonowskiego przyrzeczenia (czy nawet nie pod słowem honoru szlachcica? — Red.), którego nie dotrzymał i złamał. — Zapytujemy, czy to nie był niezbyt szlachetnej natury podstęp, aby na podstawie dobrej wiary ululać wyborców Rusinów, a potem dać im cięcie niespodziane z boku lub z tyłu? — Nie chcemy tego twierdzić stanowczo, ale pod każdym względem, chociażby jedynie z poczucia nie już honoru szlacheckiego, ale ze zwykłej ludzkiej uczciwości, pan Mazaraki winien się był usprawiedliwić, a nawet zażądać sądu obywatelskiego. — Winien to zrobić, jeżeli w ogóle nie lekceważy braci Rusinów lub siebie samego.

Jedno z pism „galicyjskich" — piszące „jak pan każe" — usprawiedliwiało wybór p. Mazarakiego tem, że profesor Dr. Ogonowski był nieznany tamtejszym wyborcom, mianowicie gminom.

Orzeczeniu temu musimy stanowczo zaprzeczyć, bo inaczej dowodzi protest przeważnej, nieobałamuconej części prawych Rusinów wyborców, przeciw wyborowi p. Mazarakiego, a protest ten pochodzi od tych, którzy uważali za ubliżenie własnej godności, aby walczyć z takiemi praktykami

---

paupröw ulicznych, do ktorych Mniewski zaczął mówić łamanym i nader komicznie brzmiącym niemieckim językiem, a gdy już się zgromadziły tysiące publiki, mówca zagłębiając rękę w wyładowanych kieszeniach tureckiego szlafroka, zaczął rzucać garściami srebrną monetę na wszystkie strony. Można sobie wyobrazić, co się działo na ulicy. Przy zdobywaniu tej monety powstała najstraszniejsza bijatyka, której zwykłe organa policyjne nie mogły poskromić i musiano przywołać silnych patroli wojskowych. Z mnóstwa nosów płynęła krew, wszędzie widziałeś podrapane oblicza, podarte ubrania aż do nagości. Za ten eksces i zaburzenie spokojności publicznej nie wytoczono jednak Mniewskiemu procesu karnego, lecz po prostu nałożono na polskiego grafa grubą karę pieniężną i na tem koniec.

Drugim razem znowu, gdy Berlińczycy w jakieś święto mieli robić wycieczkę po za mury miasta, Mniewski, już kilka dni naprzód wynajął wszystkie karety, powozy i dorożki, a wsiadłszy do pierwszej z jakimś koleżką adjutantem, a do drugiej oszklonej całej, wsadziwszy swego pudla, który stał w karecie, opierając się na łapach przednich, jeździł po całym Berlinie i po za miasto aż ku wieczorowi. Figiel ten kosztował go naturalnie grubo, lecz cieszył się tem, że się Niemcy wściekali i że popsuł im zabawę.

Takich Mniewskich było niestety więcej, którzy w ten sposób trwonili mienie ojców i oddawali zagony polskie w obce, wrogie ręce. Mniewski nie opamiętał się nigdy, a dziś jeszcze żyją w ustach ludu legendy o tym utracyuszu, szczególniej pamiętne są jarmarki w Kutnie. Mniewski umarł dopiero w ostatnim roku, jak słyszymy, w nędzy.

Otóż jeszcze raz powtarzam, że młodzież akademicka w Berlinie zasługuje na zacne z tych czasów wspomnienie, gdyż nader mało było takich, którzy mieli odwagę chociażby tylko korzystać z koleżeństwa Mniewskiego. Pomimo krewkości, młodzież ówczesna była za szlachetna, aby się brukać w tym kale, niegodnym imienia polskiego.

Najszkodliwszem, co oddziaływało na większą część młodzieży berlińskiej, to wpływ wykładów filozofii Hegla. W tym kierunku opanował wielu formalny obłęd, a maniactwo tych pojęć filozoficznych nie mogło naturalnie oddziaływać dodatnio i musiało wywierać wpływ, rodzący błędne pojęcia patryotyczne, Dopiero silne nawoływania takiego Libelta, Augusta Cieszkowskiego, Tytusa Działyńskiego, Jędrzeja Moraczewskiego i innych, wpłynęły wreszcie na zwrot, wprowadzając myśl na właściwą drogę.

I już było lepiej, gdy znów zaczął opanowywać ducha nowy apostoł, a był nim Koźmian, późniejszy zięć jenerała Chłapowskiego. Odtąd datować należy główną jawną działalność teraźniejszej progenitury stańczyków, która na każdym kroku, wobec każdej wybitniejszej chwili, mając wszechstronne środki ku temu, łamała i druzgotała tablice katechizmu narodowego. Pomimo jednak wszelkiego sprytu i środków, pobór rekrutów nie szedł jej tak łatwo, jak dzisiaj.

Charakter młodzieży akademickiej we Wrocławiu był zupełnie odrębny; była to legia prawdziwie demokratyczna, ale wolna od tej tromtadracyi, która nawet każdemu prawdziwemu, chociażby najskrajniejszemu demokracie, nie może przypaść do smaku i staje się obmierzłą.

Dosyć powiedzieć, że akademicy Polacy mieli taki powszechny szacunek w Wrocławiu, iż wszędzie mieli otwarty wstęp i byli pożądani tam, gdzie „Burschenschaftom" niemieckim zamykano drzwi przed nosem. Akademicy wrocławscy wysoko cenili swą odrębność narodową. Ubranie głowy stanowiła karmazynowa niska rogatywka z białym lampasem, przed którą wszelkie odcienia „Burschenschaftów" miały szczególny respekt. Pomimo to, przychodziło do konfliktów, jeżeli jaki odważniejszy i piwem bawarskiem rozgrzany Teuton zdobył się na tyle odwagi, że zadarł z Polakiem. Wtenczas bywało, że i nasz zuch oberwał jaką porządną szramę przez twarz, zadaną ostrym rapirem, bo tylko na sieczną ostrą broń przyjmowali nasi wyzwania. Później, wprowadzili nasi w modę krzywe pałasze, czyli polskie szable. Te jednak mniej już przypadały Niemcom do smaku. Nie była ta biała broń im do ręki, to też wiara nasza porządnie ich kiereszowała.

Musimy jednakowoż przyznać na pochwałę ówczesnej młodzieży polskiej, że ta nie szukała burd dla burdy, była bardzo skromną w wyzywaniu na pojedynki. Bitki pomiędzy sobą, były to wypadki bardzo rzadkie, gdyż wszelkie nieporozumienia rozstrzygały z wszelką uczciwością sądy honorowe. Inaczej się rzecz miała, gdy szło o sprawę z Niemcami, którzy się nieustannie pomiędzy sobą tłukli, ale były to po większej części żakow-

wyborczemi — miłości bratniej Polaków, jakie się w Dolinie odbywały.

Zresztą winniśmy się zapytać: — „o ile więcej był znanym gminom onego czasu i do dziś poseł Władysław Łoziński, literat, w okręgu Turka-Borynia, a przecież był wybrany?

Wobec takich faktów, niedziw, że gorące przemówienie p. Marszałka nie mogło wzbudzić otuchy w Braciach Rusinach. — A dokąd nas takie postępowanie doprowadzi, — lęk bierze o tem myśleć.

* * *

Przeglądając sprawozdania sejmowe, nastręcza nam się jeszcze jedna sprawa, chociaż wprawdzie natury więcej lokalnej, ale jej w żaden sposób pominąć nie można.

Oto uchwałą na posiedzeniu dnia 22. Stycznia 1886 r. powziętą, polecił Wysoki Sejm Wydziałowi krajowemu — „aby zbadał, czy nie dałoby się zaprowadzić oszczędności przy pomieszczeniu komendy krajowej i oddziałowej, dalej szkoły i posterunku żandarmeryi we Lwowie, przez nabycie a ostatecznie przez wybudowanie domu własnego, któryby wszystkie potrzeby kwaterunkowe c. k. żandarmeryi zaspokajał i w takim razie odpowiednie wnioski w roku przyszłym przedłożył.“

Uchwała ta spowodowaną została dla tego, że gdy żandarmerya umieszczoną jest dotychczas w domach czynszowych, oprócz kosztów, które Rząd ponosi, kraj dopłaca rocznie sumę 10.388 złr. $87\frac{1}{2}$ ct.

Naturalnie, jestto ciężar stosunkowo wielki, któryby się dał zmniejszyć, gdyby Wydział krajowy postarał się o własny budynek. Otóż zaczęto poszukiwać za odpowiednimi gotowymi domami i znaleziono ich aż cztery. Mianowicie weszła oferta p. Bieczyńskiego, właściciela dwóch domow, dwu- i trzy-piątrowego przy ulicy Kraszewskiego, a zbudowanych w r. 1883 i 1885., która to oferta przedstawiła się nader korzystnie, a koszta nabycia wraz z adoptacyą podane są na 149.000 złr. Co zaś najważniejsze, to ten fakt:

Wydział krajowy mógł nabyć te domy z wszelką łatwością, przeprowadzając operacyę finansową bez potrzeby naruszania kapitałów krajowych. Oferta ta trafiała bardzo do przekonania byłego marszałka Dra Zyblikiewicza, który zająwszy się sprawą gorliwie, poczynił wszelkie wstępne kroki, aby przy tak korzystnych warunkach kraj nabył te domy na własność.

Na budowę we własnym zakresie zarządu Wydziału kraj. Marszałek się stanowczo nie zgadzał. Miało się stać jednakowoż inaczej, mianowicie, gdy Marszałek Zyblikiewicz zachorował, a następnie ustąpił ze swego stanowiska. W czasie tego to interregnum, zreferowaną została sprawa ta dla Sejmu zupełnie odmiennie, a mianowicie zaznaczywszy ofertę p. Bieczyńskiego zaledwie w kilku wierszach i bez dostatecznych wyjaśnień, zaleca się Sejmowi krajowemu budowę we własnym zarządzie, która brzmi:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Upoważnia się Wydział krajowy do wybudowania we Lwowie na gruncie zakupić się mającym domu własnego, któryby wszystkie potrzeby kwaterunkowe c. k. żandarmeryi w tem mieście dyslokowanej zaspokajał, a to wraz z gruntem, kosztem nie przekraczającym sumy 173.000 zł.
2. Upoważnia się Wydział krajowy, aby na zakupno gruntu i na częściowe pokrycie kosztów powyższej budowy użył z pozostałości pożyczki krajowej z r. 1883 sumę 100.000 zł.
3. Upoważnia się Wydział krajowy, aby na hipotekę wybudować się mającego gmachu powyższego zaciągnął pożyczkę w Banku krajowym w $4\frac{1}{2}\%$ listach zastawnych, w wysokości, jaką na tę hipotekę uzyskać będzie można.
4. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby z pożyczki hipotecznej, o której mowa w ustępie 3, zużytkował kwotę potrzebną do wykończenia budowy rzeczonego domu, resztę zaś zwrócił do funduszu pożyczki krajowej z r. 1883.
5. Sejm wstawia do budżetu krajowego na r. 1887 na pokrycie procentów od sumy pod 2. wymienionej, tudzież na pokrycie procentów i rat amortyzacyjnych pożyczki hipotecznej zaciągnąć się mającej na kwotę 5.000 zł.“

My się zapatrujemy na to przedłożenie kosztów budowy we własnym zarządzie cokolwiek inaczej, chociażby z tego względu, że znane są aż nadto powszechnie i oparte na smutnych doświadczeniach chociażby tylko gmachu sejmowego, że kosztorysy takie w stosunku rzeczywistych sum, jakie się wydają na budowle krajowe, nigdy nie stawają z sobą w zgodzie, bo rzeczywiście prawdziwe wydatki są znacznie większe. Dalej szanowny referent zapomniał o tem, aby pomieścić jeszcze wydatek, jaki jest nieunikniony, gdy budowa nowych koszar trwać będzie dwa lata, a przez ten czas c. k. żandarmerya, która dotąd prowizorycznie umieszczona, kosztować będzie kraj po 10.388 złr. i $87\frac{1}{2}$ ct., co uczyni za dwa lata 20777 zł. 75 ct. Fachowi jednak i doświadczeni twierdzą, że doliczywszy niedobór na budowlę po nad preliminarz, to takowy wyniesie co najmniej wraz z innymi nieprzewidzianymi wydatkami 20 do 30.000 złr. co w końcu razem utworzy poważną sumkę około 220.000 złr. Znajdujemy więc różnicę pomiędzy budową we własnym zarządzie, a ofertą p. Bieczyńskiego o 71.000 złr.

Na przedłożenie to zwracamy uwagę pp. Posłów, a szczególniej odnośnej komisyi w danym razie.

My się zaś z naszej strony bynajmniej nie dziwimy plotkom, jakie krążą nawet w obszerniejszych kołach Lwowa, które czytały to przedłożenie Wydziału kraj. do Sejmu, jakoby tam komuś, mającemu stosunki i wpływy, bardzo zależało, aby sprzedał jak największą ilość cegły do tej budowy.

Książę Aleksander Battenberg.

Jeżeli rzucimy okiem na obecny stan popolityczny Europy a potem cofniemy się myślą cokolwiek wstecz, gdy to w Bułgaryi — zaczął dopiero wrzeć ukropek, w którym gdy się zakłębuje, miano Bułgarów uczęstować blekotem moskiewskim, trudno niepodziwiać, jak ten narodek, który tak długo chodził w jarzmie tureckiem, tak szybko miał zrozumieć i do żywota zastosować swą godność człowieczą — obywatelską. — Pomimo wrodzonej krewkości krwi, pomimo wysileń wrogów, aby ich znikczemnić za pomocą rubla, umieli się dotąd oprzeć i utrzymać na stanowisku wielkiej odwagi i pełnoletności politycznej. — Taka wytrwałość nieugięta większości, pomimo zaszczepianej gangreny — musi być wysoce cenioną. — Sami Bułgarzy z siebie — nie byliby się może podnieśli tak szybko — do pojęcia ideału wolności, gdyby nie znaleźli przewodnictwa w takiej miary mężu, jakim dla nich bez zaprzeczenia stał się książe Aleksander Battenberg. — Jego to rycerskość i szlachetne odczucie praw ludzkości, wolności ludów, jaka im się należy i jest podstawą siły każdego narodu, umiała wykrzesać iskrę ducha Bożego — która rozpłomieniła ducha tego szczepu słowiańskiego. — A jakżeż tam gorąco bić musiały serca, gdy ten książe chociaż nie zrodzony na ziemi bułgarskiej, i niewywodzący z niej rodu swego, oświecił swoje męstwo taką aureolą na polu bitew i stał się głośnym bohaterem z pod Śliwnicy, odbierającym hołdy całej Europy. — Niebawem zrozumiała też Moskwa, o ile się na nim omyliła w swoich rachubach — że Aleksander Battenberg — nigdy jej grabieży ani ujarzmieniu ludów za narzędzie nie posłuży.

Oto przyczyna uknutego spisku na zrzucenie go z tronu, podsuwając czyn ten hani boy Bułgarom. — Dlaczego nieuchwycono za środek, który świeci w dziejach Rossyi taką utartą pospolitością — gdy się chce kogoś cicho usunąć — to nie trudno do zrozumienia. — Sprawa ta, rzuciłaby za nadto jaskrawe światło w tej epoce na praktyki caryzmu. — Pomimo porwania go w swe objęcia, jak pierwszego lepszego skazańca na Sybir lub do katorgi — odstawiono go jednak całego aż do Podwołoczysk, w tem pewnem przekonaniu, że najprostrzą szupasową drogą pojedzie do Darmstadtu. — Lecz i tym razem fatalizm, jaki Rossyę widocznie od dłuższego czasu ściga i płata często dotkliwe figle, sprawił jej niespodziankę — w postaci — „warchołów lwowskich“.

Na pierwszą wieść że, bohater z pod Śliwnicy pojawi się pod naszem niebem, jakby iskrą elektryczną dotknięte bratnie dusze, zacząwszy od szlabanu granicznego w Podwołoczyskach, zagrzmiały jakby z jednej piersi powitaniem radośnem i serdecznem, a tworząc z tysiący piersi wał we Lwowie, spowodowały może ten pamiętny zwrot, powrotu do Bułgaryi. — Dalsza podróż była jak wiadomo jednem pasmem powrotu tryumfalnego.

Zarzucano, i po dziś dzień nie mogą zapomnieć księciu Aleksandrowi niektórzy domorośli politycy, znane telegramy do cara Aleksandra, z których, rzeczywiście mogła odbijać jaskrawo — niezwykła czołobitność jakby niewolnika czołgającego się i błagającego o darowanie winy u nóg carskich. — Kto się jednak chociaż raz jeden księciu Battenbergowi pilniej przypatrzył, temu trudno przychodziło uwierzyć, aby w tej szlachetnej postaci mogła płynąć chociaż jedna kropla tak niewolniczej krwi. — I rzeczywiście, — duch jego nie był i nie jest tą zgnilizną zakażony — ale, książę Aleksander znając na wskróś usposobienie cara, wiedział naprzód, jaki los spotka tę wrze-

---

skie drapania. To też gdy się przekonali, że akademik polski inaczej się na pojedynek zapatruje, zaczęli być oględniejsi w wyzwaniach i bardzo często przepraszali najsolenniej, chociaż Polacy nazywali głośno podług zasłużonej nazwy ich „Burschenschafty.“

Aby jednak i te awantury rzadko się powtarzały, Polacy zaostrzyli warunki pojedynków — na pistolety. — To poskutkowało, gdyż przed rurą pistoletu bursz niemiecki miał wielki respekt. Wyzwania Niemców stawały się coraz rzadszemi, a w niejednym wypadku chociaż zaczepieni lub prowokowani przez Polaków, ustępowali dziwnie pokornie.

Koleżeństwo pomiędzy młodzieżą akademicką polską w Wrocławiu zacząwszy od r. 1840. było tak wszechstronne i oparte na takich węzłach wzajemnej braterskiej miłości, o jakiej dziś można zaledwie marzyć pomiędzy młodzieżą. Dola jednego była dolą wszystkich; a jeżeli któremu zabrakło środków utrzymania, ten mógł być spokojny, że imu nie zabraknie dachu, nie będzie drzał od zimna u głodno się spać nie położy.

— „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ — oto było hasło ówczesnej młodzieży akademickiej. Jeden drugiemu dodawał bodźca dla zdobywania najobszerniejszej wiedzy nie tylko obowiązkowej, akademickiej — zawodowej, — ale takiej, która obowiązywała przedewszystkiem każdego prawego Polaka.

Bez względu — medyk, prawnik, filozof czy matematyk — musiał się uczyć dziejów Polski i literatury. W tym kierunku walczono bezustannie o palmę pierwszeństwa.

Jak to wyżej nadmieniłem, i ta młodzież nie była „świętą“ jak to mówią, boć to już natura taka nasza, że jeżeli krew gra żywiej w żyłach, to i pohulać musi. Bywało, ze akademicy polscy płatali i takie figle, pełne werwy i humoru młodzieńczego, że nietylko cały Wrocław brzmiał niemi, ale i po Wielkopolsce je sobie opowiadano. Były to jednak figle, które w niczem nie mogły ubliżyć honorowi ogółu i czci osobistej, a prawie zawsze odznaczały się tem, że aby je wypłatać, potrzeba było pewnej odwagi cywilnej i osobistej.

Otóż o ile mi pamięć posłuży, opowiem kilka takich zdarzeń.

Było wtenczas w zwyczaju przyjętym, że każdy nowoprzybyły młodzieniec na uniwersytet do Wrocławia, nazywany był tak samo jak u „Burschenschaftów“ niemieckich — „Fuchsem,“ — co oznaczało jakby w wojsku rekruta, który nim zostanie wytresowany, aczkolwiek nosi mundur i jest żołnierzem, przez starszych kolegów nie jest jeszcze za takiego zupełnie uważany w towarzyskich stosunkach.

Akademik „Fuchs“ musiał być bardzo oględny z kolegami i pokornie przyjmować objawy ich starszeństwa. Trwało to zwykle przez pierwszy semester, a nawet cały rok. Jeżeli się koledzy zeszli u którego na herbatkę lub kawę czarną, „Fuchs“ musiał pilnować samowaru lub maszynki; jeżeli nie było sługi na podorędziu, „Fuchs“ wychodził za sprawunkami do miasta; przy stole siadał na samym końcu, lub też bez pozwolenia starszego nie mógł brać udziału w dyskusyi. Przy każdej nadarzonej sposobności winien był być posłusznym, gdyż inaczej składano bezzwłocznie na niego sąd i skazywano na grzywny, w postaci tylu a tylu kufelków piwa, kawy, lub butelek wina.

Po odpowiedniem przebyciu takiej szkoły, dwóch starszych kolegów przedstawiało się na liczniejszem zgromadzeniu jako chrzestni ojcowie „Fuchsa“, który jako poganin dotychczasowy, nauczył się już wszelkich aktów wiary i żąda być ochrzczonym. Przystępowano do tej ceremonii z wielką uroczystością, pełną humoru, a punktem kulminacyjnym było wylanie na głowę poganina przez seniora butelki wina lub kufla piwa, naturalnie przy odpowiedniej przedtem przemowie. Podczas ceremonii chrztu ojcowie chrzestni odpowiadali za chrzestniaka. Otrzymywał przytem imię, jak np. Sawa, Rejtan, Mendog, Wajdelota, Kiejstut etc. a nowe te imiona tak szanowano, że nietylko nowoochrzczony był tak nazywany przez kolegów na uniwersytecie, lecz pozostawały mu i później na całe życie.

Po odbytym chrzcie wyżej opisanym, młodzieniec zostawał dopiero rzeczywistym akademikiem, i miał prawo aplikować swą twardę szkołę młodszym towarzyszom.

W czasach tych młodzież akademicka nie mogła mieć żadnych politycznych stowarzyszeń; pomimo to taka była łączność i karność pomiędzy nią,

komą jego uległość — a gdy mu szło głównie o to, aby odkryć przed Europą prawdę w całej nagości, użył tego zwierciadła.

W dalszym przebiegu wypadków bułgarskich, gdy Rossya gotowa była wszystko zaryzykować, nie było nic łatwiejszego dla rozgorączkowanego księcia Aleksandra, jak nie ustąpić z Bułgaryi i zaryzykować dolę całego miłością i poświęceniem pałającego doń kraju. Postąpiłby tak, gdyby mu szło jebynie o zadosyćuczynienie własnej dumie (jakąby to drogą poszedł może nie jeden panujący, znajdujący się na jego miejscu) i gdyby odwzajemnienie się miłością Bułgarom było tylko komedyą. Nieustąpienie „w tak ważnej chwili, a bodaj czy i niepodjęcie samoistnego pojedynku na ostrze z Rossyą, byłoby jego i Bułgaryę niezawodnie izolowało od wszelkiej pomocy, a toby było gwoździem do zabicia w trumnie wolności bułgarskiej, tak troskliwie przez niego pielęgnowanej.

A być może, że książę Battenberg chciał się przekonać o rzeczywistym charakterze Bułgarów, i czy są rzeczywiście godni, aby się zupełnie poświęcił dla tej nowej swej ojczyzny.

Nie obawa o siebie, ale wyższe rzeczywiste szlachetne cele, nakazywały mu z płużącem krwią sercem opuścić ukochaną Bułgaryę.

Na naród ten nadeszły straszniejsze od krwawych bojów dnie próby, a których ucieleśnieniem był — Kaulbars.

Bezczelność i cynizm jego bezgraniczny, łamanie wszelkich praw najzwyklejszego ludzkiego poczucia, wymagały również nadludzkich sił i woli panowania nad namiętnościami Bułgarów, aby nie wpaść w pułapkę na każdym kroku zastawianą — i nie dać powodu do spełniania nad sobą bezkarnego morderstwa politycznego.

Bułgarzy wyszli zwycięzko i z tej strasznej próby, gdyż widocznie czuwała nad nimi Łaska Boża.

Kaulbars zmuszony był opuścić Bułgaryę — niezawodnie z pianą wściekłości na ustach. — Idea caryzmu poniosła na tym punkcie nie małą porażkę.

Od tej chwili, kto pilnie baczy, widzi, jak z poza osłony mglistych obłoków zaczyna znowu występować na szerszą widownię, coraz wyraźniejsza, coraz jaśniejsza postać bohatera z pod Sliwnicy, ku której naród bułgarski wyciąga ręce błagalne jako ku ojcu i jedynej kotwicy ratunku, w którą wierzy.

Czy książę Aleksander teraz zaraz usłucha tego głosu ukochanego narodu — pozostawiamy to jego własnej rozwadze. — Nie popełnił on dotąd błędu — ufajmy, że go nie tak łatwo popełni. Jedna jest tylko pewność, a to ta, że miłość jego do Bułgarów nie ostygła, i gdy przyjdzie czas na nowe stwierdzenie tej miłości, to bohater z pod Śliwnicy zajaśnieje znowu na czele dzielnych Bułgarów.

A zdaje się, że ta chwila jest niedaleką.

Zyskał on i u nas Polaków prawie niepodzielną sympatyę. — Być może dla tego, że i w żyłach jego płynie krew nasza, a może też — pochodzi to uczucie z niedającego się określić bliżej przeczucia, że i w naszej doli — w naszej przyszłości — imię jego będzie z nami wspólnie złączone.

J. N. z Olcksowa Gniewosz.

Z widnokręgu politycznego.

Wojna czy pokój? — oto zagadka, która obecnie wzięła kwaterę w myślach całego społeczeństwa co najmniej Europy, — antiquo modo wielka polityka wysila się, aby niepożądany śmiertelnik niepodejrzał, co się gotuje i smaży w kuchniach dyplomatycznych. — Najmodniejszą jest gra w „s t r a s z a k a“ — a raczej w S t r a c h a j ł ę, boć to najtańszy środek na zabezpieczenie własnej skóry lub łowienie ryb w mętnej wodzie. — Na optykę obliczona, wygląda rzeczywiście nie jedna rzecz bardzo strasznie, lecz obejrzana bliżej, nie budzi tak wielkiej obawy albo wcale żadnej.

I tak: Rossya n. p. jest rzeczywiście olbrzymiem ciałem w Europie, gdy ciało to leży aż na azyatyckiej przestrzeni. — Jest to więc wielka massa i byłaby wtenczas rzeczywiście bardzo groźną, gdyby jedynie osobista siła fizyczna człowieka zwyciężała w bojach. — Dziś jednak stosunki się bardzo zmieniły, gdyż taka masa sama, bez rozjaśnionego umysłu i chociażby tylko najniższego stopnia inteligencyi, schodzi na ciało bezwładne, a w ręku jej nawet karabin repetier staje się nader względnem i nie do użycia narzędziem bojowem. Moskwa chlubi się dotąd olbrzymami jak wielkim Iwanem, który leży rozbity i niedzwoni — a tak samo wielką „puszką“ — armatą, która także niestrzela, bo ją na początku zaraz proch rozsadził. Gdy zaś mowa o armii rosyjskiej, to niemamy na myśli tylko prostego stupajki — ale i inne stopnie, niższych i wyższych oficerów.

Niedawno temu wybornie nas ubawił jeden z arcymistrzów sztabu generalnego w Petersburgu, który wypowiedziawszy pełną fantazyi wojnę Austro-Węgrom, zjadł na śniadanie całą przestrzeń Galicyi, na obiad zakąsił Przemyślem i Krakowem, a czaj pił już na tamtej stronie łańcucha kretowin które to nazywają Beskidami. — We śnie po tej tak łatwej pracy widział się już niezawodnie nad sinym Dunajem w Wiedniu, tańczącym „byczka z całą plejadą „balerin“.

Rzeczywiście, odwaga wypuszczenia „po ukazu“ — takiego generalnego sztabu „umieca“ w awangardzie na straszaka, musiało nietylko w Austrowęgierskich oficerach ale wszelkich innych krajów, wzbudzić homeryczny śmiech. — Cóż to dopiero mówić o sztabach oficerskich wojsk liniowych — kawaleryi, altyleryi — i t. d.

A i tego niewolno zapomnieć, że ostatnia wojna rosyjsko-turecka, odsłoniła niejeden senzacyjny mankament w wojsku moskiewskiem, który — śmiało wątpić można — czy się dotąd dał usunąć. — Jest i to rzeczą znaną, że w różnych wojennych starciach podnieca się duch żołnierza rosyjskiego jedynie za pomocą gorzałki. — Było to czasem skuteczne, gdy była jeszcze broń skałkowa, a bydełko gnało się na bagnety. — Dziś gdy taka taktyka, jak rozbijanie siłą ręczną czworoboków, nie stanowi głównych epizodów bitwy, w zastosowaniu może się raczej stać szkodliwą — aniżeli przechylić szalę zwycięztwa.

Słyszymy już tak wiele o tych siłach rosyjskich, które podobno już stać mają nietylko na połknięcie Galicyi, ale całej Monarchii austro-węgierskiej, że aż uszy puchną od tych cyfer. Nam się jednak zdaje, że i ten diabeł nie jest tak straszny jak go malują. — Wierzymy w nieudany apetyt, ale radzimy z pobudek prostej ludzkości ostrożność, gdyż już mamałyga i kasza galicyjska, mogą nabawić silnej niestrawności, a cóż dopiero owsiane placki beskidzkie.

Zdania nasze opieramy zresztą i na jakiem takiem doświadczeniu, jak n. p. na latach 1863 i 64., gdy to w najprzyjaźniejszych chwilach stało powstańców na linji bojowej co najwięcej 20 do 34000 — a armia rosyjska dobrze uzbrojona i wytresowana liczyła przeciw nam przeszło 200,000, a przecież trzymaliśmy się m i e s i ę c y s z e s n a ś c i e. Jeszcze więc raz powtarzamy, że nie taki diabeł straszny jak go malują.

„C z a s“ krakowski — ten staruszek — widocznie traci już zupełnie pamięć i zapomina co plótł przed chwilą. — Szczególną ma predylekcyę, czy z pełnomocnictwa lub też na ochotnika, stawać w obronie cara Aleksandra i zaprzeczać wieściom jakie go dotyczą. — Często nawet puszcza się w konkurencyę z gaspadinami Płoszczanskim i Markowem, jak to można było wyczytać w ostatnich numerach. Szczególny niesmak budzą w nim wszelkie prognostyki, że będzie wojna. Doświadczony wrzekomo staruszek widzi tylko pokój i gołąbki latające z różczkami oliwnemi w dziobkach. — Zapomniawszy jednak o apodyktycznem, co tylko w wyższym łamie umieszczonem zaprzeczeniu szczególnej wieści, wojennej n. p. z Angli, na ostatniej kolumnie umieszcza w Przeglądzie politycznym takie senzacyjne najnowsze wiadomości:

„Z Londynu nadeszłe wiadomości mówią, iż tam panowało do ostatniej chwili przekonanie, że wojna jest nieuniknioną, a raczej nadzieja, że inni w nią wplątani zostaną. Potwierdza to następujący telegram.

Londyn 27 grudnia. Z Konstantynopola sygnalizują zbrojne przygotowania się Turcyi, którym przypisują zamiar ewentualnego wkroczenia do Rumelii. Tutaj panuje przekonanie, że gabinet angielski przygotowany jest na wielką akcyę, a nawet rewolucya pałacowa w Konstantynopolu brana jest przezeń w rachubę.“

Dalej z taką samą gorliwością zaprzecza, jakoby jenerała V i l l a u m a, pełnomocnika wojskowego Niemiec, miała spotkać przygoda, — o jakiej dzienniki nawet niemieckie donosiły. — Co tu zaprzeczać, gdy faktem jest, że nawet ślad Villauma zaginął gdzie się podział, a gdyby żył, toby dotąd dał znak życia.

Doniesienia twierdziły najprzód, że został przez cara wypoliczkowany, następnie że zastrzelony, tak samo, jak jeneralny adjutant carski — B e u t e r n.

Z Berlina donoszą, że tam gdy przyszedł telegram o śmierci Villauma — zebrał się w Potą, damie korpus gwardyi oficerów na naradę tajnsale nie wiadomo co postanowiono.

Ciekawą rzeczą jest w każdym razie, jeżeli fakt się już stanie stanowczo sprawdzony, jaką śmiercią zginął jenerał Villaume, — w jaki sposób zażąda armia niemiecka zadosyćuczynienia w tak ważnej sprawie skonu towarzysza, — bo przecież „Schwamm drüber“ nie może powiedzieć. —

Na kim jednak najprzykrzejsze uczucie sprawia samo słowo wojna, to na społeczeństwie finansowo-giełdowem. Pomimo to światek ten korzysta z chwili i pomimo wewnętrznej tremy i

---

że się rządziła i kształciła politycznie w całem tego słowa znaczeniu. Pomiędzy tak licznem gronem nie było tajemnicy, chociażby w nader ważnych i doniosłych wypadkach. Poza ich koło nic nie wyszło, co wyjść nie było powinno. Wszyscy byli siebie pewni i nie odważyłby się po prostu jeden drugiego podejrzywać.

Należy uwzględnić ówczesną epokę, szczególniej od r. 1843 do 1848., w którym to czasie młodzież akademicka brała najżywszy udział we wszystkich sprawach narodowych, gdziekolwiek się na uniwersytetach znajdowała. Była to epoka żywej propagandy rewolucyjnej. Nieustanny ruch emisaryuszów pomiędzy Anglią, Francyą, Belgią, a całym obszarem dawnych ziem polskich, a ruch był bardzo niebezpieczny i na każdym kroku groził co najmniej utratą wolności.

Otóż grona akademickie polskie po wszystkich uniwersytetach niemieckich były etapami i schroniskami całej emisarki. Jak tylko emisaryusz taki ścigany, zdołał się dostać do akademika rodaka, zyskał najzupełniejsze bezpieczeństwo osobiste, a w razie potrzeby i materyalną pomoc, którą przyjmowało na siebie całe grono akademickie. Podczas tej całej epoki nie było wypadku, aby akademik Polak dopuścił się jakiejkolwiek zdrady i takim czynem przyniósł ujmę czci akademickiej.

Akademicy jak teraz tak i dawniej posiłkowali się kredytem, czyli zaciągali długi. Względem własnych rodaków, tj, Niemców, byli przemysłowcy i kupcy wrocławscy nader oględni w dawaniu kredytu. — Inaczej miała się rzecz z Polakami. Względem nich posuwano wiarę bardzo daleko Wystarczało pokazanie matrykuły, aby dostać czego się potrzebowało. Wiara ta pochodziła ztąd, że chociaż akademik ukończył uniwersytet lub przenosił się na inny, a pozostawiał długi, koledzy poręczali za niego, że gdy tylko będzie mógł zapłaci, a w przeciwnym razie oni za niego zapłacą. I tak się też działo; ale wtenczas nie było takiego wypadku, aby po latach wzywano publicznie byłych akademików, by ci zwracali długi zaciągnięte w kasach bratnich akademickich. Gdyby się taki był znalazł, napiętnowanoby go w ten sposób, że by mu to gorycza napełniło nawet cały przyszły żywot.

We Wrocławiu byli prawie uprzywilejowani szewcy, krawcy, restauratorzy, którzy z pokolenia na pokolenie udzielali kredytu akademikom Polakom, ci porobili nawet znaczne majątki i nigdy nie sarkali na nierzetelność polską. Nie było akademika Polaka, chyba jaki mizantrop, któryby nie był miał wstępu do prywatnych domów obywateli wrocławskich, a nawet do najzamożniejszych. Dziwna rzecz; o ile akademikowi Niemcowi trudny był wstęp do towarzystw zamkniętych, do rodzinnych ognisk, — o tyle Polak musiał się formalnie bronić, aby tego dobrego nie miał za wiele. Wszelkie kasyna obywatelskie, a nawet giełdowe, gdzie tylko sama śmietana bywała, lub loże wolnomularskie, stały dla akademickiej młodzieży polskiej otworem; a uważano sobie za zaszczyt, aby ich tam sprowadzać. A była to prawdziwa gratka dla akademika, bo oprócz wydatku na rękawiczki i zapłacenia kilku „silberów“ w garderobie, w razie błota na dorożkę, nie miał innego wydatku, bo zaproszony był przez rodzinę, która go fetowała, popiła, ile raczyła tylko dusza. Akademikowi zaś nie było wolno omijać panny początkowe cukierkami, gdyż to uważanoby za ubliżenie, a nawet bukietu nie było wolno ofiarować, tylko narzeczonemu. Jeżeli zapraszano do kółek rodzinnych, to akademik musiał bezwarunkowo być w niedzielę lub święto na obiedzie, jeżeli chciał, brał udział przez cały dzień w zabawach, wycieczkach, nie narażając się na najmniejsze koszta, bo pokrywała je głowa rodziny i taki był zwyczaj. Akademik Polak powracał po balu do domu obwieszony cały odznakami kotylionowemi, a nierzadko znajdował jeszcze w kieszeniach paltota lub płaszcza zapasy pysznych cukrów, które tam pakował wdzięczny papa za wytańcowanie córki. To też wtenczas wrocławianki aż miło wyskakiwały mazura, a nawet nasze oberki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

fibracyj nerwów, udaje takiego zucha i takie rzuca pewniki pokojowe, jakby był nieomylnie jasnowidzącym. Nie dziwimy się, jeżeli chce jakie spadające „walory“ umieścić i pozbyć się takowych. — Lepiej poinformowani twierdzą, że ci panowie na gwałt gromadzą wszelką brzęczącą gotówkę.

Są oni tak zręczni, że nawet pewne powagi dziennikarskie biorą na tę plewę pokojową.

Zdaniem naszem pokój na ziemi jest najpożądańszy, ale i możebna wojna nie powinna nas przejmować paniką i nie ubezwładniać przytomności umysłowej, w nagłych wypadkach nieodzownej.

J. N. z O. G.

Nowe spółki rękodzielnicze

w Bystrzycy (Siedmiogród) na Węgrzech).

Kto zwiedzał w jesieni wystawę krajową w Czerniowcach na Bukowinie i pilnie takową badał, musiał niezawodnie zwrócić uwagę na dwie spółki rękodzielnicze z Bystrzycy w Siedmiogrodzie, które obesłały tę wystawę i na pierwszy rzut oka budziły ciekawość. „Pierwsze stowarzyszenie Rymarzy w Bystrzycy“ zwracało szczególniej uwagę wszechstronnym rodzajem wyrobów rymarskich i siodlarskich, zacząwszy od najzwyklejszego bicza wartości kilku centów, najprostszych przyborów rzemiennych dla koni roboczych, najprostszych i najtańszych kulbak, wystawiona była cała kolekcya półszorków, szorów, siodeł i przyborów do jazdy konnej, całych rynsztunków dla oficerów kawaleryi, wzorowej i doskonałej roboty z najlepszego materyału i najwykwintniejszego. Dalej: były wszelkie przybory myśliwskie, jakoto: torby, ładownice, torebki do podróży itd. Osobny dział tworzyły wyroby rymarskie dla ludu, jakich tenże na Węgrzech używa, a mianowicie wszelkie pasy i trzosy od najpojedyńczszych aż do najwytworniejszych, wykładanych ozdobami metalowemi, ćwieczkami i różnemi ozdobami.

Dział ten dla etnografa był nader cennym, a co było najważniejszem, to na wszystkie te wyroby podane były ceny stałe, umiarkowane. Naturalnie pobudziła piszącego ciekawość do dowiedzenia się czegoś bliższego o tej spółce, a tu jak w sam raz nastręczył się inteligentny przedstawiciel tej firmy w osobie pana Karola Csallner, buchaltera spółki, a w dodatku właściwego twórcy tego stowarzyszenia. Z wszelką uprzejmością udzielił objaśnień, a wywiązał się z tego tak doskonale, iż trudno było nie poznać w nim i nie podziwiać prawdziwie wykształconego rękodzielnika. Od niego to dowiedzieliśmy się, co następuje:

Jak wiadomo, Siedmiogród zamieszkały jest gęsto przez Anglo-Saksonów, a jeżeli mamy sądzić podług pana Csallnera, to różniących się tem od swych prototypów, że mówią poprawnym językiem niemieckim bez wszelkiego żargonu, że tak powiemy, językiem przyjętym w literaturze niemieckiej. Sasi siedmiogrodzcy trudnią się nietylko rolnictwem ale i rękodziełami. Było u nich dawniej na tej pracy oparte powodzenie, gdy jednak siła pary i wielkie kapitały zaczęły przygnębiać pracę ręczną, to też i dla rękodzielnictwa w Siedmiogrodzie nadeszła ciężka dola i coraz trudniejsza walka o byt. Sasi nie opuścili jednak rąk, ale rozważali pilnie, co ich uratować może, gdy walka jednostek staje się coraz bardziej niemożebną. Oglądali się oni i rożważali, jak sobie radzi nędza rękodzielnicza na zachodzie w Europie, ale projekta gwałtownego przewrotu spraw rękodzielnictwa i robotników nie trafiały do przekonania, — przeciwnie uznali je za niebezpieczne, jako rujnujące z gruntu organizacyę społeczną i łamiące ogniwa moralności rodzinnej, burzące domowe ogniska. Gdy zaś bieda dokuczała coraz więcej, udał się w świat na dalszy widnokrąg właśnie ten pan Karol Csallner, młody, energiczny, trzeźwo myślący rękodzielnik rymarz i badał warunki wszędzie, gdzie się cokolwiek dobrego zdobyć dało. Szczególniej miasto Bystrzyca w Siedmiogrodzie zamieszkałe jest gęsto przez rozmaitych rękodzielników, a tu już najwięcej groził potop bez roboeia. To też, gdy ten człowiek silnej woli, twardej pracy, aczkolwiek jeszcze młody, powrócił, rzucił myśl stowarzyszenia, która niebawem zaczęła kiełkować i stała się ciałem.

W Bystrzycy było 27 rymarzy majstrów, ale roboty ich ograniczały się głównie na wyrobach wiejskich i do zwykłego praktycznego użytku, mianowicie tych, jakich lud wiejski potrzebuje; a chociaż byli i umiejętni rymarze i siodlarze, obeznani z robotami cenniejszemi, to jednak Bystrzyca i Siedmiogród były dla nich nader niewdzięcznem polem do pracy. Ale posiadali oni jeden skarb wielki, tj. stali mniej więcej na równym stopniu wykształcenia, nie dziw więc, że zrozumieli odrazu korzyści stowarzyszenia rękodzielniczego, jakie im przedłożono. Stowarzyszenie przyszło też niebawem do skutku w najstępujących warunkach.

Przystąpiło dnia 1. Kwietnia 1885 r. dwudziestu-siedmiu rymarzy i siodlarzy w celu określonym w §. 1 ich statutu, który mamy przed sobą: spółka zawiązała się na lat 10. — „Członkowie cechu rymarskiego w Bystrzycy łączą się pod nazwą: — „Pierwsze bystrzyckie stowarzyszenie rymarskie“ — a łączą się jako towarzystwo w celu spólnej produkcyi i spólnej sprzedarzy wyrobów rymarskich, aby przez spólne zakupno surowych materyałów i innych potrzebnych dodatków i w celu usunięcia wzajemnej konkurencyi przy sprzedarzy gotowych towarów, zdobyć większe zyski, aniżeli takowe dotychczas dla jednostki były możebne, nakoniec, aby powiększyć i rozprzestrzenić dotychczasowy widnokrąg zbytu.“ —

Oto główny i jasny cel tego stowarzyszenia. Jak statut dalej opiewa, majątek stowarzyszenia składa się z wpłaconych udziałów członków i z funduszu rezerwowego.

Każdy członek winien złożyć przynajmniej jeden udział w kwocie 100 złr. w. a. i ma prawo do wzięcia takich udziałów aż do liczby 30, lecz nie więcej.

Jeżeli członek przy wstąpieniu do stowarzyszenia posiada zapasy w gotowych towarach, jakoteż w surowych i różnych dodatkach, albo przyrządach, takowe przyjmuje Towarzystwo jako gotówkę na udział po poprzedniem oszacowaniu przez wybraną komisyę z Towarzystwa.

Członkom, posiadającym mniej jak 10 udziałów, wolno rocznie nabywać po dwa udziały. Ten zaś, który posiada więcej jak 10 udziałów, może takowe pomnażać rocznie tylko o 1 udział.

W czasie trwania Spółki nie wolno nikomu czyto pierwotnie nabytych udziałów, czy też później, ani w części ani w całości wycofywać.

Nie wolno żadnemu członkowi swymi udziałami w jakikolwiek sposób rozporządzać, a mianowicie przez cesye czyli przekazy na inne osoby, przez dawanie w zakład, czyli fanty, lub też obciążanie. Żadne z tych postanowień nie obowiązuje Towarzystwa.

Fundusz rezerwowy Towarzystwa tworzy się:

a) z opłat wstępnych nowych członków.

b) ze składania na ten cel corocznie jednego % z czystego zysku tak długo, dopóki fundusz rezerwowy nie podniesie się aż do 5% wartości wszystkich udziałów.

Na wypad k, jeżeliby wskutek niepowodzenia wynikły straty, i zaczerpnięto pomocy z funduszu rezerwowego, natenczas uzupełniony takowy będzie przez wkłady 1% z czystego zysku. Fundusz rezerwowy winien być osobno administrowany i deponowany na procenta do jednej z miejscowych instytucyi kredytowych. Do obrotu w Stowarzyszeniu nie może być pod żadnym warunkiem użyty.

Fundusz rezerwowy tworzy spólny majątek stowarzyszonych i dopiero po rozwiązaniu Towarzystwa będzie podzielony stosownie do udziałów.

a) W czasie trwania Spółki mogą wstępować i nowi członkowie, ale pod warunkami, że nowo wstępujący zobowiązany jest wykazać się, że wyuczył się w Bystrzycy u jednego z członków Stowarzyszenia rymarskiego i że złożył taksę wyzwolenia na czeladnika w Towarzystwie rymarskiem.

b) Winien złożyć 100 złr. do funduszu rezerwowego jako należność za urządzenia warstatowe.

c) I nabyć przynajmniej jeden udział gotówką wpłacony w kwocie 100 złr.

Większość stowarzyszonych stanowi o przyjęciu

Jeżeli członek Towarzystwa umiera, to wdowie jego przysługuje prawo pozostania nadal członkiem stowarzyszenia, lub też wystąpienia z takowego.

W ostatnim wypadku wdowa lub inni spadkobiercy przy pierwszem zamknięciu rocznych rachunków Towarzystwa otrzymują zwrot włożonych udziałów. Nie mają jednak prawa do funduszu rezerwowego.

Wdowa, pozostająca nadal w Towarzystwie nie ma również prawa do nabywania nowych udziałów.

Członkowie są uprawnieni do nabywania aż 30 udziałów pod warunkami, zakreślonymi w §§. 5 i 6 zaraz przy wstępie lub też podczas trwania lat 8 spółki.

Nowo przystępujący członkowie mają tylko prawo do złożenia 5 udziałów, a następnie corocznie wstępują w prawa wszystkich członków.

Członkowie są uprawnieni o ile do tego uprawniają ich siły zdrowotne ciała i uzdolnienie osobiste do udziału w pracy stowarzyszenia jako robotnicy i poboru tygodniowego wynagrodzenia za każdy dzień pracy lub też od sztuki.

Gdyby się jednak członek Towarzystwa oddawał pijaństwu, w warstatach wzniecał kłótnie, był leniwym, w wykonaniu dopuszczał się fuszerki, nie zastosowywał się do obowiązującego porządku domowego, lub był karany za jakie występki lub zbrodnie, pochodzące z powodu chciwości zysku, taki od spólnej pracy zostaje wykluczony. — Na zebraniach Towarzystwa wszyscy członkowie mężczyzni posiadający od 1 do 9 udziałów, mają jeden głos. Od 10 do 19 udziałów 2 głosy. Ci zaś, którzy posiadają nad 20 udziałów, posiadają 3 głosy.

Każdemu członkowi przysługuje prawo wglądania w każdym czasie w ruch i wszelką działalność Towarzystwa.

Każdy członek jest uprawniony do podnoszenia kwartalnie $^{2}/_{3}$ części z czystego zysku na każdy udział, o ile takowy zysk jest na pewnika uwidoczniony.

Każdy członek zobowiązany jest przy wstąpieniu do Towarzystwa złożyć 100 złr. na urządzenia warstatowe, która to kwota przyłączoną zostanie do funduszu rezerwowego.

Członkowi Towarzystwa nie wolno podczas trwania Spółki otwierać osobnych warstatów, składów, ani też z innymi do takowych przystępować i nie wolno zaliczać kapitałów na dostawy podobnych przedsiębiorstw.

Wobec wszystkich przyjętych przez Stowarzyszonych zobowiązań, o ile by majątek stowarzyszenia nie wystarczał, każdy członek jest obowiązany czy takowy przystąpił od początku lub później, w stosunku do posiadanych udziałów, pokrywać niedobory z własnego majątku.

Na członka, któryby przyjęte obowiązki na siebie złamał i posedł wbrew działalności Towarzystwa, bezpośrednio czy pośrednio działał na szkodę tegoż, Towarzystwo ma prawo do nałożenia kary konwencyonalnej aż do wysokości połowy posiadanych udziałów na rzecz funduszu rezerwowego.

Towarzystwem zarządza Wydział, wybrany przez Walne zgromadzenie na czas dwuletni. Wstępujący członkowie są znowu wybieralnymi.

Wydział składa się z 7 członków, a mianowicie: z przewodniczącego i jego zastępcy, który równocześnie winien być kasyerem, z buchaltera, który pełni obowiązki sekretarza na posiedzeniach wydziału i walnych zgromadzeniach, z magazyniera i trzech assesorów.

Przewodniczący Towarzystwa, czyli prezes, zastępuje takowe w sądach i po za niemi, przewodniczy na posiedzeniach wydziału i pełnych zebrań, odpowiedzialny jest za wykonanie postanowień Wydziału i walnych zgromadzeń, stoi na czele warstatów, rozdziela roboty przy zachowaniu najsurowszego uwzględnienia zdolności każdego pojedynczego robotnika. Do niego należy przyjmowanie gotowych wyrobów i odpowiedzialność za takowe.

Odpowiada za utrzymanie porządku w magazynach, warstatach i składach przeznaczonych na sprzedaż, które to miejscowości winien przynajmniej raz dziennie zwiedzać i tam być obecnym.

Co miesiąc winien przynajmniej raz skontrować kasy i magazyny, kontrolować prawidłowe prowadzenie ksiąg i kasyera, buchaltera i magazyniera, prowadzić coroczną inwenturę.

Wrazie spostrzeżonych nieporządków lub niedoborów w magazynach, kasie, buchalteryi, obowiązany jest zarządzić natychmiast odpowiednie środki zabezpieczenia, podejrzanych o wykroczenie usunąć prowizorycznie ze stanowisk i bezzwłocznie zwołać walne zgromadzenie dla złożenia sprawozdania.

W razie, gdyby przewodniczący miał przeszkodę jaką w wypełnieniu tych obowiązków, należy to działanie do jego zastępcy.

Dalej określona jest wyraźnie czynność każdego pojedynczego członka. Wydział. Wydział zobowiązany jest przynajmniej raz miesięcznie zebrać się na posiedzenie, a jego uchwały są prawomocne, jeżeli, oprócz przewodniczącego jest obecnych chociaż trzech członków.

Po szczegółowem i wyczerpującem określeniu obowiązków Wydziału, który majątkiem swym odpowiada za straty Towarzystwa, jest osobny paragraf, który orzeka, że członkowie wydziału stosownie do ich pracy są wynagradzani, a o wysokości płacy stanowi coroczne walne zebranie.

Po rozwiązaniu Spółki dziesięcioletniej wszelki majątek ruchomy i nieruchomy i zapasy, winne być sprzedane przez publiczną licytacyę i stąd osiągnięta kwota ma być według członków podług posiadanych udziałów wypłaconą.

Wszelkie spory, jakieby powstały między członkami a wydziałem, rozstrzyga jedynie sąd polubowny od którego nie ma odwołania.

Jeżeli członek wskutek choroby nie jest zdolny do pracy, w tym wypadku otrzymuje zapomo-

gę przez 6 miesięcy, a to z osobno utworzonej kasy dla chorych, do której każdy członek składa tygodniowo 10 centów. Zapomoga wynosi połowę przeciętnego tygodniowego zarobku.

Jeżeliby choroba trwała dłużej nad 6 miesięcy, wtenczas zapomoga tygodniowa ustaje, a uchwała walnego zebrania uwzględnia jego niedostatek i przeznacza dalszą zapomogę z powodu słuszności i ludzkości.

Kasa chorych winna być osobno administrowaną. *C. d. n.*

Przypomnienie dziejowe.

Jakkolwiek my Polacy uczymy się niby pilnie dziejów naszego narodu, to jednak dziwnym zbiegiem okoliczności w popularnych dziełach historyi polskiej, przeznaczonych dla najszerszego ogółu, są momenta nader ważne pobieżnie traktowane, lub też bywają zupełnie pomijane. Do takich faktów zaliczamy „traktat Polanowski".

Otóż traktat ten, jakkolwiek znany jest naszym dziejopisarzom, to szerszy ogół, a nawet akademicy, którzy pokończyli swe studya, wiedzą może o tem, że taki zawarty był między Polską a Rosyą, lecz osnowy jego nie znają. A przecież należy on do najpamiętniejszych w dziejach Polski.

Oto gdy Władysław IV. odnawiał świetną przeszłość w zwycięskich bitwach i usiłował naprawić niedołęstwo 44-letnie Zygmunta III, fatalność polska jak słusznie mówi jeden z naszych badaczy, nie dozwoliła mu dłużej panować jak lat 12. Dzielny król ten nie poprzestając na oswobodzeniu Smoleńska, postanowił dalej posunąć swój oręż i zajrzeć do stolicy carów moskiewskich. Moskwa widząc się przypartą do muru, postanowiła traktować o pokój. Król przybył nad rzekę Wiazmę do Piętnicy szereżańskiej niedaleko Polanowa, gdzie 19 kwietnia 1612 r. rozpoczęły się rokowania. „Długo kłócono się, bo Moskale ze zwykłą zuchwałością wymagali rzeczy niepodobnych". Rozkładali oni mapy i zaznaczali granice moskiewskie aż w głąb Litwy, wymagali oddania Smoleńska i zwrotu rynsztunków wojennych, złożonych przez Szejna i Prozorowskoja.

Dnia 27 maja, gdy komisarze zgodzili się, przybył 7 czerwca i król Władysław IV. Już prawie zgadzano się na warunki ostateczne, gdy Lwoff znowu domagał się pierwotnych swych kadukowych pretensyi. Gosiewski, wojewoda smoleński, oburzony wyszedł z namiotu, wsiadł na koń, a król począł szykować wojsko, i tym jedynie sposobem ukrócono zuchwałość moskiewską. Jeszcze rokowano dni kilka, gdy nareszcie 5/15 czerwca 1634 r. podpisano traktat w Polanowie nad rzeczką Polanówką, wpadającą do Dniepru, niedaleko Wiazmy, tak, iż traktat ten w historyi ma te obie nazwy.

Autentyk tego traktatu w języku ruskim znajduje się w archiwum Czartoryskich, gdyż Moskale sami nie użyli tekstu moskiewskiego, a kontentowali się ruskim, aby najmniej był przystępnym dla czytelników w Moskwie, a zatem, tem większym jest dla Polaków obowiązkiem, aby jak najbardziej upowszechnić ten ważny dokument, który brzmi dosłownie:

Traktat Polanowski.

„Pokój wieczysty. Związek bratni i przyjacielski między obu monarchami, ich następcami, i obojemi narodami. Zapomnienie o przeszłości.

„Artykuł I. Król Imć polski, ustępuje praw swoich, i zrzeka się tronu moskiewskiego, na który wzniesiony był przez wybór bojarów całego narodu moskiewskiego; rozwiązuje go od przysięgi wierności wykonanej przy tym wyborze; a więc ani król Imć, ani jego następcy, nie będą używali więcej tytułu cara Moskwy.

„II. Król Imć polski wręczy carowi Imci, teraz panującemu, dyploma oryginalnej elekcyi dopełnionej 17/27 sierpnia 1610 r., pomiędzy hetmanem wielkim Żółkiewskim i bojarami, z dołączeniem innych pism do tego przedmiotu należących.

„III. Car Imć moskiewski, ze swej strony, za zgodą swej rady, bojarów, i innych osób różnego stanu odstępuje i zwraca, wyzuwając się zupełnie swych praw, bez wszelkiego wyjątku, w swoim imieniu, i w imieniu swych następców, królowi Imci i Rzeczypospolitej polskiej, prowincye, które już były ustąpione rozejmem z roku 1617, to jest: prowincyę czerniechowską, z jej powiatami, miastami, zamkami, itd., jako to: Czerniechów, Nowogród-siewierski, Batoryn, Konotop, Nieżyn, Półtawa, itd., Car Imć zwraca również w. x. litewskiemu, prowincyę smoleńską, ze wszystkiemi powiatami, miastami, zamkami, itd., jako to: Smoleńsk, Dorohobuż, Biała, Nowel, Wielisz, Siebież, Sosławl, Starodub, Głuchów, Poczep, Krasnobród, Popowa-góra, itd., ze wszelkim sprzętem wojennym, artyleryą, archiwami, itd., Archimandryci, opaci, popi, diaky, jakoteż urzędnicy cywilni moskiewscy, przebywający w miastach oddanych, będą mogli swobodnie pozostać, lub też wrócić do swych domów ojczystych. Obrazy cerkiewne, księgi mszalne, dzwony, jakoteż kasy rządowe i inne prowizye, będą wydane komisarzom moskiewskim.

„IV. Car Imć, nie będzie odtąd używać tytułu księcia smoleńskiego, siewierskiego i czerniechowskiego, jako należące do króla Imci polskiego. Król zaś Imć uznaje wielkiego kniazia Michała Fiedorowicza, za cara i autokratę wszech Rossyi moskiewskich, z tem jednak zastrzeżeniem, iż tytuł ten nie może wywołać jakichądź pretensyi do ziem ruskich należących *ab antiquo* do Polski i do Litwy, jak równie król Imć, przyznaje carowi Imci posiadłość ruską nad Nowogrodem-wielkim, Pskowem, Opoczką, Barańskiem, Orelem, Rylskiem, Siewskiem, itd., i nad kolonistami litewskimi, osiadłymi na ziemi moskiewskiej.

„V. Car Imć, nie będzie również, rościć żadnych pretensyi do Kurlandii, Inflant i Estonii, objętych niniejszym trektatem, a które są w prawowitem posiadaniu Polski; nie dopuści się żadnego najazdu na te prowincye, i nie dopuści przechodu wojsk, ktobybądź chciał one najeżdżać i zabierać. Również król Imć, nie najedzie na prowincye ruskie, wyż wymienione, to jest na Psków i Nowogród-wielki, pogranicze Inflantom i Estonii, i nie dopuści przechodu wojsk, ktobybądź chciał one najechać i zabrać.

„VI. Komisya obustronna, rozpocznie od d. 21. września przyszłego, rozgraniczenia od strony Smoleńska i Czeniechowa, opierając się na podaniach i na dawnych dokumentach.

„VII. Wolność wzajemna handlu, bez powiększenia praw wejścia, jest wzajemnie zagwarantowana, wyjąwszy, iż kupcy rosyjscy. nie dojadą ani do Krakowa, ani do Wilna, a kupcy polscy, nie dojadą do Moskwy.

„VII. Wszyscy brańcy wojenni, wzajemni, w przeciągu sześciu miesięcy najdalej, bez ukrycia i bez żadnego okupu, wydani będą z obu stron.

„IX. Oba państwa kontraktujące, wyznaczą plenipotentów względnych, którzy, w imieniu ich monarchów podpiszą i zaprzysięgną, jedni w Warszawie drudzy w Moskwie, artykuły niniejszego wieczystego traktatu i o tem zawiadomią potencye sąsiednie, chrześcijańskie i muzułmańskie, jako dowód o szczęśliwym dojęciu zgody i przyjaźni bratniej. Wymienieni plenipotenci, pierwszego rzędu, będą wzajemnie wysłani, w przeciągu dwóch miesięcy najpóźniej.

„X. Car Imć moskiewski, wypłaci królowi Imci polskiemu pewną sumę (200.000 rubli sr.) za koszta wojenne, i da mu wiele sztuk najpiękniejszych soboli jako upominek wzajemnej między nimi przyjaźni.

Plenipotenci polscy byli następni:

Jakób Zadzik, biskup chełmiński, wielki kanclerz koronny.

Krzysztof xiąże Radziwiłł, wojewoda wileński, hetman polny litewski.

Marcin Kazanowski, wojewoda podolski, hetman polny koronny.

Alexander Gosiewski, wojewoda smoleński.
Alexander Piaseczyński, kasztelan podolski.
Marcin Tryzna, referendarz litewski.
Andrzej Rej, starosta libuski, sekretarz królewski.
Alexander xiążę z Kozielska Ogiński, chorąży województwa trockiego.

Mikołaj z Oleksowa Gniewosz, chorąży województwa lubelskiego.

Plenipotenci moskiewcy byli następni:
Fiedor Seremetjeff, namiestnik cara w Pskowie.
Alexander Lwoff, namiestnik cara w Szadzie.
Grzegorz Nieczajeff, sekretarz.
Wasyl Prokopjeff,, sekretarz.

Traktat ten był ratyfikowany przez cara Michała III. Fiedorowicza w Moskwie 16/26 marca 1635 r., a przez króla Władysława IV raz 3 maja 1635, a drugi raz 28 września 1644 r. Po śmierci Michała III następca jego, Alexy Michajłowicz ratyfikował go w Moskwie 6/16 stycznia 1650 r. za panowania Jana Kazimierza, brata i następcy Władysława IV.

Ratyfikacya carska była następna:

„My, Alexy Michajłowicz, itd., potwierdzamy z królem Jmcią Janem Kazimierzem, traktat wieczystego pokoju, zawarty między ojcem naszym, błogosławionej pamięci Michajła Fiedorowiczem, itd., i Władysławem IV, bratem W. K. Mości, jakoteż między ich dziećmi i następcami przyszłymi na tron, w celu zachowania przyjaźni bratniej, miłości i sojuszu nierozdzielnego życząc sobie wzajemnie dobra, onego polepszania, praktykowania między nami prawdy, niedozwalając sobie łatać złego i wykrętów *(stratagéme)* i utrzymywać pomiędzy ludami obojga państw, miłość i braterstwo, Gdy w dniu 11 lipca 1645 r., ojciec nasz przeniósł się do szczęśliwości wiekuistej i gdy zostaliśmy wielkim gosudarem, wysłaliśmy byli w r. 1646, do króla Władysława naszych ambasadorów: Wasyla Straszniewa, naszego namiestnika w Wołogdzie, w towarzystwie innych jego kolegów, aby mu wręczyli hramotę z uroczystą i niegwałconą deklaracyą, utrzymania traktatu. Król Władysław IV przyjąwszy takową z dobrocią, przysłał nam był wzajemną hramotę. W skutek tej wymiany przyjaźni, utwierdziła się stała i wzajemna wola, aby to, co było zawarte pomiędzy naszym ojcem, a bratem W. K. Mości, było zachowane wieczyście. Po zgonie Władysława IV, głosy jednomyślne ludu wolnego powołały W. K. Mość na tron jego sławnych przodków: Zygmunta III, ojca Twojego i Władysława IV, brata Twojego. W. K. Mość, stawszy się tym sposobem naszym bratem, przysłałeś do nas w ambasadzie: Dobiesława Cieklińskiego, kasztelana czechowskiego; Piotra Wiażewicza, podkomorzego mścisławskiego; i Piotra Hołyńskiego, stolnika orszańskiego, którzy przybyli z doniesieniem o Twojem wstąpieniu na tron, nas pozdrowić i złożyć hramotę, potwierdzającą utrzymanie traktatu. W zamian, wysłaliśmy do W. K. Mości naszych ambasadorów: Grzegorza Puszkina, naszego namiestnika w Niżnym-Nowogrodzie; Stefana Puszkina, naszego namiestnika w Astrachaniu; i diaka Gabryela Lewontjewa. Rozkazaliśmy im wręczyć W. K. Mości, niniejszą hramotę potwierdzającą przeszłość, daną w naszem imieniu, naszych dzieci i naszych przyszłych następców i tych wszystkich, którzyby po nich panowali.

Tym sposobem, oświadczamy naszem słowem, i w zupełnej prawdzie, iż chcemy zachować zagwarantować i dopełnić, w całej swej mocy, wszystkie artykuły traktatu, zawartego w Polanowie 5/15 czerwca 1634 r., ratyfikowanego 16/26 marca 1635 r., jakoteż umowy względem rozgranicenia t. j. konwencyi granicznej, zawartej między xięciem Lwowem, naszym namiestnikiem w Suzdalu, a Andrzejem Szołdrskim, biskupem poznańskim, podpisanej 28 września 1644 r., ratyfikowanej ze strony polskiej przez Gabryela Stempkowskiego; a w r. 1648, przez xięcia Trubeckiego, naszego namiestnika w Kazaniu, i przez jego kolegów; ze strony zaś polskiej przez Adama Kisiela, kasztelana kijowskiego, a później przez Kazimierza Paca, wielkiego pisarza w. x. litewskiego: a jakowe rozgraniczenie pomiędzy naszemi państwami, deklarujemy na zawsze, w niegwałtliwej nigdy całości.

„My Alexy Michajłowicz, itd. chcemy, aby wszystkie te tranzakcye, pomiędzy naszemi wielkiemi obiema mocarstwami, były niewzruszalne, i zachowane na wieczne czasy.

„Dan, w naszem carskiem mieście w Moskwie, roku od stworzenia świata 7,168, a w roku 1650 od od narodzenia Chrystusa Pana 6 stycznia, według kalendarza rosyjskiego.

„ALEXY."

†

S. p. Kazimierz Kantak.

Rok 1886 zakończył się dla nas Polaków nader bolesnym ciosem. Tak jest — nie mówimy za wiele, że to był cios nietylko dla Wielkopolskiej ziemi, ale i dla innych obszarów naszej Ojczyzny, bo rozstał się z nami, zstępując do grobu dzielny, wytrwały bojownik za świętą sprawę, którego hasłem było zawsze — „usque ad finem" i „wierz w Boga wszechmocnego!"

Ś. p. Kazimierz urodził się 1824 r. 24. Marca w Poznaniu. Już w młodości swej chłopięcej utracił ojca i czuwała nad wychowaniem jego głównie matka, a była to matrona prawdziwie polska, kochająca tylko Boga i Ojczyznę, to też nie dziw, że i syn jej ukochany wyssał już z piersi te wielkie cnoty ojców naszych. Czuwała ona pilnie nad tem młodem orlęciem, aby jak najprędzej nabrało sił do lotu.

Ś. p. Kazimierz uczęszczał do gimnazyum w Poznaniu u św. Maryi Magdaleny, która to pielesza wydała Ojczyźnie cały szereg dzielnych mężów, i gdzie pomimo najtrudniejszych warunków i niewoli w oświacie, jaką się ówcześni Flottwelle i im podobni odznaczali, aby zabić ducha narodowego, szło im to oporem i nie udawało się, gdyż nauczycielami w tym przybytku wiedzy byli mężę, którzy przedewszystkiem baczyli, jaką odpowiedzialność biorą wobec narodu. Dla nich prawa wynarodowienia były za słabe, i potrafili im się w pełnym spokoju opierać. Byli to rzeczywiści nietylko nauczyciele, ale ojcowie, opiekunowie i starsi bracia młodzieży wzrastającej.

To też gdy ś. p. Kazimierz stanął do nauki pod ich kierownictwem, rosło to chłopię dziwnie szybko na chwałę Boga i Ojczyzny. Nie dziw też, iż w krótkim

czasie potrafił uzyskać zaufanie i miłość nie tylko profesorów, ale i kolegów ze wszystkich klas. Każdy ubiegał się chociażby o jedno słowo bratniej pochwały z ust jego, a nagana napełniała smutkiem i wywoływała rumieniec wstydu na lica tego, który do tej ostateczności Kantaka zmusił.

Nie tylko dziś, ale już wtenczas zaczęły się między młodzież wciskać rozmaite prądy, w których nie brakło nawet idei komunistycznej. W ówczesnej młodzieży, żyjącej jeszcze pod wrażeniami 1830 roku, kipiało w piersiach i wrzało. Każdy szukał ideałów, a często chwytał za nie bezwiednie. Otóż i idea komunistyczna zaczęła opanowywać umysły, mianowicie młodzieży klas wyższych. Kantak odczuł ten prąd natychmiast i zaczął go pilnie badać. Poznał on rychło, że te prądy są dla nas zgubne i nie nasze, ale zrozumiał dziwnie łatwo, że gwałtowne zaprzeczanie odniesie skutki owocu zakazanego. Postanowił więc zaradzić złemu w inny sposób, używając tego hasła na umoralnienie młodzieży i sprowadzenie jej na drogę hartu męskiego w codziennym żywocie, usunięcie zniewieściałości, lekkości obyczajów, wytrzebienie paniczykowstwa, czyli gogostwa wszelkiego, a zrównanie wszystkich stanów urodzenia na ławce szkolnej.

Tak jest; — ś. p. Kantak był pierwszym apostołem w gimnazyum poznańskiem tej szlachetnej działalności, która wydała też wkrótce jak najlepsze owoce. Obok niego stanęli koledzy tacy w pierwszym szeregu, jak ś. p. Józef Wilczyński, Leon Wegner, Jan Działyński, a z żyjących obecnie Kazimierz Jarochowski, Władysław Wierzbiński i wielu innych. Działo się to, mianowicie w latach pomiędzy 1842 a 1846 rokiem.

W gimazyum poznańskiem nastąpiła zmiana dyrektora, a został nim mianowany ks. Jakób Prabucki. Był to kapłan pełen wiedzy, ale przedstawiał on w czynach i całym swym ruchu uosobienie jezuityzmu w ujemnem znaczeniu. W krótkim czasie znienawidzony został nie tylko przez uczniów, ale i przez nauczycieli. W obywatelstwie popierała go tylko pewna klika, — autenaci dzisiejszych Stańczyków. W gimnazyum zaczął odgrywać rolę prześladowcy. Wypędzania i relegacye był na porządku dziennym, a co musiało naturalnie spowodować różne wybryki. Pan rektor zaczął troskliwie uprawiać i szukać adeptów do faryzeuszostwa i szpiegostwa, a drwić z ducha narodowego, jaki piersi młodzieńcze rozgrzewał. Uwzględniani byli tylko panicze, synowie bogatych rodziców.

Takie postępowanie doprowadziło do rozgoryczenia, od którego i śp. Kautak nie mógł się powstrzymać. Zadraśniętą została młodzież dotkliwie z tak nazwanej „primy" czyli klasy najwyższej i to ci, którzy się gotowali do egzaminu dojrzałości. Ks. rektor tak naciągnął strunę, że ta musiała pęknąć, a młodzież przed samymi egzaminami, prawie wszyscy abituryenci, z wyjątkiem jednego, czy dwóch, opuścili wraz z Kautakiem gimnazyum i ze stratą całego roku przenieśli się do innych gimnazyów. Sp. Kazimierz udał się do Chełmna, gdzie złożył maturę.

Na wezwanie centralizacyi z Paryża wstąpił on bez namysłu do organizacyi powstańczej, wskutek czego w r. 1846 został uwięziony, osadzony w fortecy grudziąckiej, potem w toruńskiej, a w końcu przewieziony został do Mohabitu pod Berlinem, gdzie w znanym wielkim procesie Polaków o zdradę stanu uwolniony został d. 2. grudnia 1847 a zawdzięczył to tylko przytomności ducha i hartowi w czasie śledztwa dwóchletniego.

Gdy Polaków z Mohabitu uwolniła rewolucya berlińska 21 marca 1848, wstąpił nasz Kazimierz do formującej się w Berlinie szkoły podchorążych pod komendą Edmunda Taczanowskiego, a którą to szkołę uzbroił sam rząd pruski z woli króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. mówiąc głośno, że daje broń Polakom przeciw ogólnemu wrogowi, t. j. Moskwie. Niebawem szkoła podchorążych przybyła na wielkopolską ziemię a gdy Prusacy dopuścili się potem najhaniebniebniejszej zdrady, łamiąc wszelkie przyrzeczenia dane Polakom, wzięto szkołę podchorążych podstępem do niewoli w Pogrzybowie bez strzału i popędzono ten kwiat młodzieży do podwodnych kazamat fortecy kistrzyńskiej. Tam ś. p. Kazimierz przesiedział dwa miesiące, poczem uwolniony, wydostawszy się na wolność, oddał się studyom uniwersyteckim. Później został spadkobiercą po swoim stryju czy też wuju kanoniku, a osiadłszy na wsi, chwycił za pług, otoczony miłością ludu i społobywateli. A był on ofiarny prawie bez granic, to też nie dziw, że w czasach, w jakich żył, i mienie się kruszyło, szczególniej, gdy powołany został na szerszą arenę obrony praw narodu.

W r. 1862. wybrany został na posła do sejmu pruskiego. Nie potrzebujemy przytaczać, jak on tam dzielnie i nieustraszenie walczył, boć to powszechnie wiadomo. Dosyć powiedzieć, że żelazny kanclerz ks. Bismark zmuszony był bardzo się z nim liczyć, i widzieć w nim jednego z najpoważniejszych przeciwników. Rok 1863 znalazł w Kantaku gorący i ofiarny czynnik narodowy. W ostatnich latach osiadł on znowu w swoim ukochanym przez siebie Poznaniu, z którym się zrósł od dawna całą duszą. Do ostatniej chwili żywota, skołatanego zdrowia i kalectwa chronicznego, trapiącego go od najpierwszej młodości, był to szermierz niezmordowany, niepokalany, a powiemy bezwzględnie prawdomowny, chociaż na pozór spokojny. Czy wróg obcy, czy brat wchodzący na błędną drogę, pierwszy miał w nim najzaciętszego przeciwnika, drugi surowego sędziego.

Ś. p. Władysław Niegolewski i Kazimierz Kantak, każdy w swoim rodzaju byli to znakomici obywtele i dobrze się zasłużyli Ojczyźnie polskiej.

Ś. p. Kazimierz zakończył żywot prawdziwie jak żołnierz na wyłomie, bo co tylko powróciwszy z sejmu pruskiego zaniemógł ciężko, a serce jego szlachetne w kilka dni bić przestało i iża serdecznego żalu świeci dziś w oczach nietylko Wielkopolskiej braci, ale każdego Polaka.

Umarł na zapalenie płuc dnia 28 b. m. w Poznaniu. Bóg ojców naszych zesłał na niego widocznie łaskę swą, bo ten wierny syn ojczyzny nie zakończył ostatniej chwili bezwiednie, ale z zupełną przytomnością i rezygnacyą.

Cześć pamięci jego!

Cześć Ci nieodżałowany towarzyszu młodości i nigdy niezapomniany! — I mnie uczyłeś hartu duszy, jakim być Polakiem! Cześć Ci towarzyszu więzienia i bojów! — I ja skrapiam w duchu mogiłę Twą łzami bratniemi, które płyną z łączności ducha.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

KRONIKA.

P. Dr Szlachtowski, burmistrz miasta Krakowa, złożył swą rezygnacyę do rąk wiceburmistrza p. Friedleina, i — wyjechał z Krakowa. — Jak nam donoszą, grono jego pewnych przyjaciół politycznych, odprowadziło go na dworzec kolei, i tam zaśpiewało na głosy pożegnalną kantatę: — „A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów."

Nowy hrabia. Tytuł hrabiowski otrzymał od Cesarza właściciel dóbr i podkomorzy cesarski p. Władysław, Krzysztof, Feliks, Wojciech, czterech imion W o l a ń s k i.

Ponieważ Redakcya nasza zajmuje się w wolnych chwilach i heraldyką, szczególniej galicyjską, — a pan Wolański złożył niezawodnie niezbędne do otrzymania tytułu hrabiowskiego dokumenta, bylibyśmy mu nader zobowiązani, gdyby nam raczył wskazać, od których Wolańskich i zkąd się ród jego wywodzi.

Dziennik Polski — przeszedł z dniem dzisiejszym na własność Pp. M i e c z y s ł a w a S c h m i d t a syna zmarłego śp. dziejopisarza Henryka, i O s t a s z e w s k i e g o - B a r a ń s k i e g o. Na jakiem stanowisku politycznem stanie to pismo, po smutnych jego dziejach lat kilku ostatnich, trudno jest obecnie przewidzieć. Ale po zatem, jest jedna ważna okoliczność, że nowi wydawcy, przystępują do pracy z c z y s t e m i rękami i dają wszelką pewność m o r a l n o ś c i d z i e n n i k a r s k i e j — zacnych prawych ludzi i patriotów — a to znaczy wiele, bardzo wiele, w naszych obecnych stosunkach społecznych. — Można się będzie niezgadzać z ich zapatrywaniami politycznemi, nie są oni jednak związani materyalnie z żadnem stronnictwem, zasługują więc na poparcie współobywateli. — Spółka ta, stanowi epokę odrodzenia zakażonego powietrza dziennikarskiego w Galicyi.

Nowi właściciele i wydawcy *Dziennika polskiego* oddają naszej płci pięknej — prawdziwą przysługę, — a wielce u nas pożądaną. Oto każdy prenumerator *Dziennika polskiego* może dla matki, żony, córki, siostry, zaprenumerować wydawane w Warszawie, a znane pismo ilustrowane tygodniowe dla kobiet — *Bluszcz* — miesięcznie na prowincyi za cenę 80 ct., a we Lwowie za 50 ct. wraz z należącym do tego pisma dodatkiem powieściowym, dodatkiem mód i tablicą krojów — to wszystko, za co obecnie płacą w księgarniach kwartalnie 3 złr. 80 ct.

Zaznaczyć przytem musimy, że pewien lwowski — patryotycznie szlachetny księgarz, wielki lubownik wszelkiego monopolu drukowanego — na wieść powyższą rozpuszcza po Lwowie pogłoskę — jakoby ten „Bluszcz", który wydawnictwo Dziennika polskiego rozsyłać zamierza, będzie — „n i e c a ł y." — Taka konkurencya p. księgarza — ponieważ polega na niezręcznem bałamuceniu publiczności — jest godną tylko t a k i e g o pana księgarza.

Więc 4 miliony nie mniej, chyba więcej Polaków żyje w zaborze pruskim, a mianowicie, po 1 milionie i po stu tysiącach w Prusiech Wschodnich, we W. Ks. Poznańskim i na Szlązku, a około trzy ćwierci miliona w Prusiech Zachodnich. Trzeba tylko, ażeby ci Polacy wiedzieli o sobie i jednoczyli swe siły w mieście Poznaniu.

Przygotowania do wojny. We Francyi prowadzą się na dobre. Pułkownik Gras wrócił już z Ameryki północnej, gdzie za **2 miliony** franków kupił machiny do fabrykacyi **karabinów** repetierowych. Machiny te nadejdą najpóźniej do 1go Kwietnia i przewiezione będą prawdopodobnie do miasta Tulle. Za pomocą tych machin wyrabiać będą Francuzi po 30 tysięcy karabinów na miesiąc. Forty, przeznaczone do zamknięcia granicy, mają zostać uzbrojone przee nadejściem wiosny w granaty **melinitowe**. Aby zaopatrzyć ciężkie działa forteczne systemu Banža (Bange) w nowe naboje, napełniają we warsztatach artyleryjskich w Bourges 220 tysięcy granatów, (których skorupy stalowe zrobione zostały w warsztatach Rive de Giér), nowym prochem wybuchającym, gdzie je też zaopatrują w odpowiednie kapiszony. *Goniec Wielk.*

„Ruch," dwutygodnik literacki, artystyczny, naukowy i polityczny, wydawany dwa razy w miesiącu, w zeszytach ctero-arkuszowych pod redakcyą pp. Inlendera i Stanisława Błotnickiego, zaczął wychodzić we Lwowie. Już sama odwaga, po licznych smutnych doświadczeniach wydawnictw pism literackich w Galicyi, zasługuje na poparcie, mianowicie, gdy cena nader przystępna, bo rocznie tylko 7 złr. 20 ct., kwartalnie 1 złr. 80 ct., a miesięcznie 60 ct.

Do szpitalu głównego we Lwowie, przed świętami — staruszek pewien z Pokucia, weteran z r. 1831. — znany z swej prawości i zacności, przywiózł córkę liczącą już lat 30, która mając lat dwanaście stłukła sobie przy gospodarstwie domowym nogę tak niebezpiecznie, że od tego czasu, podziś dzień, pomimo długoletnich rad lekarskich, cierpi nieustannie i jest poprostu kaleką. — Ostatecznie orzekli lakarze, iż jedyna jeszcze rada dla tej nieszczęśliwej, aby się udała do głównego szpitala we Lwowie i tam poddała spokojnej gruntownej kuracyi. — W tym też celu, przywiózł staruszek ojciec tę córkę i udał się z nią do szpitala. — Tam pewien ordynujący lekarz i to starsza powaga, obejrzawszy chorą nogę — rzekł — niedobierając drastycznych wyrażeń — ze słownika jedynie zapewne szpitalnego — jak n. p. — *„szmirka"* — że choroba niepochodzi ze słuczenia, „a l e — z z a k a ź n e j c h o r o b y" — i chora na tym oddziele będzie umieszczoną. — Można sobie wyobrazić przerażenie nieszczęśliwej chorej a jeszcze więcej staruszka ojca, gdy takie orzeczenie usłyszeli. — Staruszek zaczął przysięgać, że córka jego nigdy taką chorobą nie była dotknięta — lecz wyrocznia lekarz niewahał się zawołać, że starzec k ł a m i e i chce go obełgać. — Staruszek chciał córkę wycofać, lecz wobec diagnozy takiej powagi lekarskiej, niebyło mu to dozwolonem i córkę odstawiono na oddział chorób zakaźnych, obok kościoła św. Antoniego.

Rozpacz tej nieszczęśliwej córki i ojca była straszna. — Ale starzec zacny niedał za wygranę — odszukał przyjaciół starych, znanych i wpływowych, którzy od dawna go znali i całą rodzinę. — Ci odnieśli się gdzie potrzeba i po 24 godzinach, już gdy się inni lekarze przekonali o fałszywej, (a my powiemy brutalnej *Red.*) diagnozie, chorą przeniesiono do szpitala głównego. —

Wejdźmy jednak w położenie tej nieszczęśliwej. Gdyby się nie był nikt o nią upomniał, jakież męki moralne musiałaby cierpieć gdyby ją tam w tem gronie chorych pozostawiono? — Fakt ten jest oburzający, — i czas byłby wielki, aby Sejm krajowy zechciał zbadać, jak się tam w tym szpitalu głównym postępuje z chorymi, gdy instytucya ta niejest przecież mordownią, w której pierwszy lepszy lekarz postępuje sobie absolutnie, zapominając o stanowisku swojem i powołaniu.

Czechy. Charkowskie czasopismo teologiczne p. t. „Wiera i razum" zamieściło relacyą p. K. Istomina o odradzaniu się p r a w o s ł a w i a wśród C z e c h ó w. Wedle relacyi owej, istnieje wśród Czechów partya, której członkowie sami przyjmują prawosławie i starają się go szerzyć wśród swoich ziomków. Związek ten nosi miano „Jednota", prezesem jego jest dr. Żywnyj, a wiceprezesem Nowak. W d. 28. września związek ten święcił w Wiedniu uroczystość św. Wacława, na który to obchód zjechali goście ze wszystkich krajów słowiańskich, oprócz Polaków. Dr. Żywnyj miał przemowę w języku czeskim i rosyjskim w której podnosił znaczenie idei św. Wacława i religii Cyrylego i Metodyusza. W tym samym duchu przemawiali przedstawiciele innych narodowości słowiańskich, uważający wspólność religii za niezbędny warunek jedności Słowiańszczyzny.

Kraj.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o jaknajspieszniejsze nadsyłanie prenumeraty, gdyż drugiego Numeru bezpłatnie nie będziemy rozsyłać.

Ostatnie wiadomości.

W chwili, gdy numer ma iść pod prasę, odbieramy korespondencyę z Ruszczuka zawierające ważne wiadomości, bo poświadczają to, o czem już inne dzienniki, nasze i wiedeńskie donosiły.

Otóż kerespondent nasz pisze, że traktat odporno-zaczepny pomiędzy Rumunią, Serbią i Bułgaryą — jest to już tylko kwestya nader krótkiego

czasu, a liczącego się może już tylko na dnie. Najdłużej się namyśla w tej sprawie Rumunia, — natomiast Bułgaryę i Serbię należy już uważać jako ściśle połączone.

Bułgarzy a nawet ich regencya nie robią już żadnej tajemnicy, że nie wejdą w jakiekolwiek porozumienie z Rosyą. Dotychczas mniej odważni, usiłowali chociaż pozornie jeszcze kokietować — lecz w tej chwili desinfekcyonują nawet ślady po Moskalach. W wojsku gdzie oficerowie mówili do żołnierzy po moskiewsku i takaż była komenda, dziś radykalnie zmieniają na język bułgarski i to z całą energią. Żołnierze przyjęli to rozporządzenie z wielką radością. — Wszyscy oczekują tu niecierpliwie deputacyj z podróży po Europie — a z jej powrotem postanowione będą stanowcze kroki.

Gdy przyjdzie do wojny, to jest nie wątpliwe, że książe Aleksander stanie na czele armii tak bułgarskiej jakoteż i serbskiej. — Bułgarzy wierzą ślepo, że ich nieopuści i tylko on może im zgotować lepszą dolę. — W wojsku serbskiem ma on również wielkie poszanowanie.

Klement jak słychać stracił już chęć pojechania na czele deputacyi do Petersburga.

Donoszą dzienniki, że do uzbrojeń przystąpiła także Szwecya, która myśli o odebraniu Finlandyi Moskwie.

Alarmujących telegramów, jakoby Niemcy udecydowały się stanowczo na wypowiedzenie wojny Francyi — nie należy brać na seryo, są to tylko manewra i sztuczki dyplomatyczne, aby zbić jeden drugiego z toru po którym dąży.

Podwołoczyska 30 grudnia. Według wiadomości od podróżnych zasięgniętej, cały korpus 8 armijski, stacyonowany w Charkowie i okolicy, został posunięty do Kijowa. Piechotę rozkwaterowano po domach i kamienicach prywatnych.

Warszawa. W tych dniach odwieziono tu do cytadeli wiele osób. W tej liczbie znajduje się najwięcej kobiet, tudzież młode moskiewki, wyszłe co dopiero z gimnazyów i pensyonatów rządowych. Znów nihilistki.

Zbroją się! — Szwajcarya nie żartem przyspiesza uzbrojenie się. Rzecz zależała od dwóch władz, tj. od Rady stanów i od Rady narodowej. Oba te ciała teraz postanowiły, żeby to co miano kupić dla wojny w roku 1888 i 1889, kupiono już teraz.

Szwecya razem z Norwegią czyni przygotowania wojenne. Moskale mówią, że się ona zbroi z namowy Anglii i dlatego zalecają Moskale rządowi swemu baczną uwagę na kroki króla Oskara, żeby ten przypadkiem nie chciał Moskalom offebrać Finlandyi.

Turcya już targowała 200 tysięcy karabinów szybkich, ale nie mając jeszcze miliona i dwóchset tysięcy, musi tymczasem obyć się bez tej drogiej zabawki.

„Rozbrójmy się!“ — woła francuski dziennik „Gaulois“ wbrew wszystkiemu temu co mówią Boulanger i inni.

Powodem do tego hasła „Rozbrójmy się!“ jest tej gazecie strach przed wydatkami, które głównie z wojskowego etatu pochodzą.

Wystawiwszy Francuzom przed oczy, że tyle a tyle więcej wydają na wojsko od innych narodów, „Gaulois“ tak pisze:

„Czy świat wie o tem, że Francya rokrocznie wydaje 944 miliony na wojsko. Jużcić wie, bo te cyfry stoją w budżecie; Francya maszeruje na czele tego szału wojennego, który Europę wysysa i do tej przepaści ją doprowadzi, która się nazywa bankructwem.

Aby nas pobić, pisze „Gaulois“, na to nie potrzebowały Niemcy wcale zmieniać swéj organizacyi wojskowéj; mogli tylko z założonemi rękami czekać, aż zbankrutujemy; bo Niemcy mają 505 milionów wydatku wojskowego i 5½ miliarda długów, my zaś mamy wydatku jak wyżej 944 miliony, a długu 26½ miliarda.

Ten dług bynajmniéj się nie zmniejsza — przeciwnie, co rok powiększa się o 700 milionów. Jeszcze żaden naród nie dźwigał takich ciężarów, a my, takie błazny, że nawet okiem nie rzucim na tak olbrzymie cyfry.

Więc albo się rozbroić trzeba, albo zaraz wojnę zacząć i rozwiązać onę zagadkę wojenną między Francyą a Niemcami, która nam nie pozwala żyć obok siebie w zgodzie sąsiedzkiéj. Bardzo to chwalebne próbować odzyskania Alzacyi i Lotaryngii; ale umierać na wycieńczenie i ani tych prowincyi nie odzyskać, ani ich się nie zrzec raz na zawsze, — to niepodobna!

Radykalne pisma francuskie natomiast wystawiają rzeczy tak, jakoby Niemcy chciały teraz pierwsze wojnę Francuzom wydać. Dziennik „Sprawiedliwości“, będący organem p. Clemenceau, tak mówi:

„Im więcej kanclerz niemiecki zmuszony jest ustępować w sprawie bułgarskiej, tem bardziej musi on pragnąć pozbywać się tego, co stanowi ową słabość i niespokojność Niemiec. Na to ma kanclerz tylko dwa sposoby: Albo zmusić Francyę, żeby zapomniało o przyszłości i zrezygnowała na wszystko — czyli zmusić Francyę do upokorzenia się przed Niemcami — ale nie, to by się na nic nie zdało, bo Niemcy 60 lat gniewały się na nas za Jenę, a więc i teraz by nam nie uwierzyły, choćbyśmy spokornieli; — więc albo by nam musieli oddać dwie prowincye, albo nas tak przygnieść, żebyśmy już nigdy powstać nie mogli. Muszą więc Niemcy Francyę zniszczyć dla tego, że ją obcięli. Nie to Niemcy zmusza do nieprzebłaganej względem nas nieprzyjaźni, co my objawiamy na zewnątrz, nie plany nasze, jawne lub skryte, tylko to, co nam Niemcy w roku 1871 zrobili. Czy może kto pokazać więcej umiarkowania, jak Francya go pokazała w roku 1871? A jednak po 16 latach Niemcy grożą nam wojną, pod tym dziwnym pozorem, jakobyśmy chcieli wojny.

Nie — Francya wojny nie chce; Francya namiętnie pragnie pokoju; ale gdyby ją zaczepiono, toby się biła z tem większą dzikością, im bardziej oburzającą była napaść.

Dla tego Francya musi wyraźnie światu pokazać, że jeżeli kto chce Europę nowożytną oderwać od pracy pokoju i oddać na pastwę wszystkich potęg zniszczenia, to się dzieje przeciw naszej woli.

I dla tego to musim się uzbroić i być gotowymi na wszystko.“

Takie zarzuty czyni Niemcom gazeta p. Clemenceau. Jeżeli Francuzi pragnęli pokoju, toć go pragną i Niemcy. Można szczerze zaufać Niemcom, że zabrawszy Francuzom dwie prowincye, chcieliby teraz mieć pokój długotrwały, żeby Francuzów zniemczyć, a nas skolonizować. Ale te niegodziwe Francuziska ciągle marzą o odzyskaniu Alzacyi i Lotaryngii, a że Niemcy im nie ufają, więc muszą granicy pilnować.

Potem ni ztąd ni z owąd jaki karabin puści, zapach prochu podrażni powonienie buńczucznych synów Marsa, i jużci wojna! Kto tam tym dyplomatom poradzi! Najlepiej pozwolić im się wykłócić i wybić, a samemu stać na boku.

Goniec Wielk.

KAZIMIERZ LEWICKI.

Główny skład dla Galicyi

porcelany, szkła i towarów mięszanych

we Lwowie

ulica Trybunalska liczba 6.

założony w roku 1845.

Chińskie srebro Nr. I. w najlepszym gatunku, fason gładki:

12 sztuk łyżek stołowych 17 zł. — ct.
12 „ łyżeczek do kawy lub herbaty . . . 8 „ 75 „
12 widelców (grabek) i 12 nożów, razem 12 par . . 32 „ 50 „
12 widelczyków deserowych (grabek) i 12 nożyków, razem 12 par . . . 25 „ 50 „
1 chochla duża . . . 6 „ — „
1 „ średnia . . . 5 „ 50 „
ze złoconą czerpaczką o 1 złr. więcej.
1 chochelka . . . . 2 zł. 80 ct.
ze złoconą czerpaczką o 50 ct. więcej.
1 łyżka półmiskowa . . 4 „ — „
1 widelec półmiskowy . . 3 „ 50 „
1 łyżka do rosołu dla dzieci 1 „ 20 „
12 podstawek pod noże i wid. 7 „ 20 „ / 10 „ — „

Alpaka Nr. I.

12 łyżek stołowych . . 6 zł. 75 ct.
12 łyżeczek do kawy lub herbaty . . . . . 3 „ 60 „
12 widelców (grabek) i 12 nożów, razem 12 par . 14 „ 25 „
12 widelczyków deserowych i 12 nożyków, razem 12 par . 11 „ 25 „
1 chochla . . . . 2 „ 50 „
1 chochelka . . . . 1 „ 20 „
1 łyżka do rosołu dla dzieci 50 „

Czajniki z metalu „Britania.“

Nr. 1. mieści ¼ Litra sztuka 2 zł. 80 ct.
„ 2. „ ½ „ „ 3 „ 50 „
„ 3. „ ¾ „ „ 4 „ — „
„ 4. „ 1 Litr „ 5 „ 50 „
Nr. 5. mieści 1¼ Litra sztuka 6 „ 50 „
„ 6. „ 1½ „ „ 8 „ — „
„ 8. „ 2 „ „ 10 „ — „

Wszelkie inne przedmioty z chińskiego srebra (d'argent placque) są w wielkim wyborze na składzie, jak:

Cukierniczki, Szczypczyki do cukru, Siteczka do herbaty, Serwisiki do octu i oliwy, Lichtarze, Kandelabry, Puszki na toalety, Tace, Kosze na owoce, Etażerki na cukry, Dzidki do pieczeni itp.

oraz polecam

Samowary rosyjskie,

Tace drewniane i Tace z lakierowanej blachy.

SKŁAD PAPIERU

PRZYBORÓW DO PISANIA I RYSOWANIA

ram do obrazów i kartonów

(t. z. passeportout)

wyłączny skład komisowy

KSIĄG RACHUNKOWYCH I KOPIOWYCH

F. Rollingera we Wiedniu.

JAN BROMILSKI

we Lwowie, ul. Karola Ludwika.

Przyjmuje zamówienia na **bilety wizytowe**, drukowane i litografowane, papiery i koperty z firmą i t. p. roboty. — Poleca **PAPIERY** kancelaryjne, konceptowe, listowe, rysunkowe, koperty, pióra, farby, tusze, ołówki, radyrki, rysownice, raisceigi, trójkąty, linije, podziałki, zeszyty, notatki, torby szkolne, bloki, atramenty czarne i kolorowe, kalki płócienne i papierowe, prasy do kopiowania, wzory do rysowania i malowania, francuskie papierki i tutki cygaretowe.

! Na karnawał !

HANDEL KORZENNY

F. W. KRÓLIKOWSKI

plac Maryacki L. 7.

poleca

WYBORNE WINA

Hegelayskie

flaszka 50 ct.

Jedyna na całą Galicyę



FABRYKA
I GŁÓWNY SKŁAD BRONI
ALFREDA DZIKOWSKIEGO
we Lwowie



poleca na sezon polowań po bajecznie nizkich cenach.

PATRONY
piorunowe
wyrobu
L. MANDL & COMP.
w Wiedniu
Kaliber 16. 3. złr. — ct.
„ 12. 3. „ 50 „

Karabinki kapslowe z bagnetami od 4 złr. 50 ct.
Pojedynki „ z patentową śrubą „ 5 „ 50 „
Dubeltówki „ „ „ 10 „ 50 „

ŁAPKI
na wilki, rysie, wydry, lisy, kuny i ptactwo, drapieżne **od 2. złr.**

Lankastrówki „Dianna" wyrobu H. Piepera w Liege od 70 złr.
Iglicówki systemu Teschnera wyrobu Collatha „ 85 „
Lancastrówki „Hammerles" „ 100 „
Repetjerki amerykańskie 6cio strzałowe, o jednej lufie
w kalibrze 16tym i 12tym systemu Spencera „ 100 „

PATRONY
niezawodne
LEFAUCHEUX
100 sztuk kaliber 16 1 złr. — ct.
„ „ „ 14 1 „ 25 „
„ „ „ 12 1 „ 45 „
200 sztuk najlepszych przybitek 35 ct.
Patrony iglicowe Teschnera i Dreysego.

Na
SEZON
MYŚLIWSKI
1887
poleca

Nowość!

Oryginalne angielskie karabinki repetyery
12-strzałowe z zapałem centralnym kalibr. 44 (12m/m)
systemu i wyrobu COLTA w Londynie.

Ceny najtańsze.



Długość całego sztućca 100 ctm.
Waga „ „ 265 dkgr.
Cena „ „ 65 złr.

Ceny najtańsze.

Jestto broń myśliwska, która uznaną została przez ludzi fachowych za najlepszą w swoim rodzaju tak pod względem precyzyi strzału, jak i wykończenia nadzwyczaj starannego. Karabinki te przewyższają wszystkie dotychczasowe systema magazynowe swoją pojedynczą konstrunkcyą i trwałym mechanizmem.

Cennik illustrowany na żądanie rozsyła franco.
100 patronów ostrych z kulami 6 złr.



Oryginalnych angielskich
100 sztuk
8 złr.

PATRONY
LANCASTER
100 sztuk kaliber 16 1 złr. 35 ct.
100 „ „ 14 1 „ 50 „
100 „ „ 12 1 „ 60 „
200 sztuk najlepszych przybitek 35 ct.
Patrony metalowe Lefaucheux i Lancaster

Expressy podwójne jak najlepiej ostrzelane w kal. 450 i 500 od 100 złr.
Büchs-Express w kal. 16/450, 12/500 i 12/570 „ 100 „
Trzylufki „Drillingi" najnowszej konstrukcyi, „ 100 „
Oryginalne angielskie Lancastrówki, wyrobu Skotta, Gre- „ 100 „
nera, Braendlina, Hiadsona i innych

Trąbki myśliwskie (praw. borówki) od 3 złr.
Laski i krzesła myśliwskie od 2 złr. 50 ct.
Torby na patrony praw. juch. od 4·50
„ „ „ z baraniej skóry „ 2·50
„ „ „ płócienne od 2 złr.
TWARDOŚRUT
1 klgr. 32 ct.
10 klgr. 3 złr.

Lusterka świecące w nocy
zastępujące muszki na lufach, dające się używać z najlepszym skutkiem do polowań nocnych (na zasiadki). Cena jednej sztuki wrazz opisem użycia 1 zł.
Kule ogragłe stożkowe, explodujące, rotacyjne i 5-częściowe.
LOTKI łańcuchowe.

PRZYBORY
do
Szermierki.
Potrzeby uniformowe dla leśników.

Dubeltówki Lefaucheux z najnowszemi zamknięciami od **18·50.**
„ **Lancaster** „ „ „ **22·50.**
Pałasze dla straży leśnej i polowej „ **3·50.**

Jedyny skład
PIGUŁEK
dla psów przeciw nosaciźnie i psiej chorobie
WYROBY
Karola Hossońskiego.

Rewolwery
w najrozmaitszych systemach i kalibrach od **3·50.**

Sztućce salonowe Floberta od	8 złr.
Pistolety „ „	4 „
„ wiatrowe w szkatuł „	6 „
Boksery i kastety angielskie „	1 „
Futerały na strzelby „	2·50.

Manierki, klucze do patronów, kordelasy i **noże myśliwskie.**

C. k. uprzyw.



GŁÓWNA SPRZEDAŻ SPECYALNYCH
GATUNKÓW
PROCHU STRZELNICZEGO
po cenach przez Rząd ustanowionych.

Skórzane kurtki myśliwskie
z podszewką wełnianą, podług systemu prof. Jägera, w kolorze czarnym i bronzowym, nadzwyczaj praktyczne od 16 złr.
Kaftaniki i kamizelki wełniane,
pończochy i rękawiczki do polowania i jazdy.
KAMIZELKI ŁOSIOWE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, L. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.